Nr. 128. Lwów — Sobota dnia 6 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumeratę z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech . . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h; tłustym garmondem „ „ 6 h; koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Norberta B. — Symeona. Jutro: Św. Trójcy — Zielone Święta. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 4 m. 8, Zachód „ „ 7 m. 49 | Długość dnia godzin 15 minut 41. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Na Szląsku górnym.

Bardzo źle się dzieje na Szląsku Górnym. Nietylko inteligencya polska podzieliła się na dwa obozy, lecz obozy te zwalczają się jak najbardziej zawzięci wrogowie.

Wiadomo, że tam przez długie lata ludność polska szła ręka w ręku z centrum i wybierała posłów katolickich, nie oglądając się na ich narodowość. Przyznać jednak trzeba, że ci posłowie bronili nietylko spraw religijnych, ale i języka polskiego ludności. Z czasem ludność polska zaczęła domagać się kandydatów własnych, polskich, upoważniając ich jednakże do zasiadania w centrum. Kolejno tedy, czy to w porozumieniu z komitetem wyborczym centrum, czy nawet wbrew jego woli wybierano majora Szmulę, sędziego Letochę, adwokata Radwańskiego, włościanina Strzodę. Obecnie komitet centrum zgodził się na kandydaturę polskiego górnika Królika. Tak stopniowo zdobywano na centrum pewne ustępstwa, a jakkolwiek wszyscy posłowie górnoszląscy zasiadali w centrum, we wszystkich sprawach polskich popierali Koło polskie.

Wiadomo, że w uświadomieniu narodowem ludu górnoszlązkiego bardzo wielką odegrał rolę zmarły w r. 1882 Karol Miarka i organ jego *Katolik*, który na dziesiątki tysięcy liczył i dotąd liczy prenumeratorów. Nadto w drukarni *Katolika* wychodziło i dotąd wychodzi mnóstwo polskich wydawnictw ludowych. Około tego pisma grupował się przez długie lata prawie wyłącznie ruch polski, a obecny redaktor pisma tego p. Napieralski należał do głównych przewodników ruchu. Powstał jednakże z biegiem czasu szereg innych pism, a pomiędzy niemi w ostatnich latach organa tak zw. „młodych“, którym powolne i stopniowe uświadamianie narodowe nie wystarczało, pragnęły szybszego kroku, a przedewszystkiem wobec zbliżających się wyborów zażądały, aby ludność polska pod hasłem „precz z centrum“, tam, gdzie ma większość, wybierała wyłącznie posłów polskich. Utworzyło się tedy „Towarzystwo Wyborcze“, które postawiło sobie za zadanie agitować wyłącznie za kandydatami polskimi, ktròrzyby nie należeli do centrum, lecz do Koła polskiego; przedewszystkiem zaś zwalczać kandydaturę hr. Ballestrema w powiatach lublinieckim i gliwickim, z powodu obraźliwych słów, użytych przezeń o Polakach. Mówił on wprawdzie tylko o agitatorach polskich, ale wiadomo, że za agitatora przez takich panów jest uważany każdy, kto do swojej polskości się przyznaje.

Niestety, nie szukając wcale porozumienia ze stronnictwem polskiem, grupującem się koło *Katolika*, nowe „Towarzystwo Wyborcze“ zaczęło zaraz zawziętą walkę z *Katolikiem*, nie pogardzając nawet niezupełnie godziwymi środkami. Czyniono niejednokrotnie usiłowania sprowadzenia obu stronnictw do jednego mianownika, niestety, bezskutecznie, a zdaje się, że odpowiedzialność za ten brak rezultatu spada na obydwie strony; że mianowicie i pan Napieralski nie jest bez winy. Faktem jest, i to nad wyraz smutnym, że wyborcy polscy na Szląsku Górnym podzielili się na dwa obozy i zbliżają się ku wyborom nietylko powaśnieni, lecz zwalczający się jaknajsilniej. Doszło aż do procesów, przed trybunałami pruskimi, bo parę dni temu telegram doniósł o skazaniu redaktora *Górnoszlązaka* na 500 marek grzywny za obrazę kandydata na posła, górnika Królika.

Z waśni oczywiście nic dobrego wyniknąć nie może. Zaznaczaliśmy niejednokrotnie, jak patrzymy na hasło: „precz z centrum“. Doprowadziło ono już do tego, że w Bytomiu wiec katolików niemieckich oświadczył się nawet przeciwko kandydaturze Królika, a w dalszym ciągu musi ta agitacya wywołać rozgoryczenie, które się może odbić na zachowaniu się w ciałach parlamentarnych jedynego sprzymierzeńca, jakiego Koła polskie mają w centrum.

Czy działalność „Towarzystwa Wyborczego“ da jakiś rezultat praktyczny, o tem wątpić należy. Po stronie centrum stoi duchowieństwo, które, bądź co bądź, ma wielki wpływ na wyborców.

W powiatach lubliniecko-gliwickim, w których kandyduje hr. Ballestrem, na 159.000 mieszkańców jest 126.000 ludności polskiej, a przeciwko kandydaturze hrabiego oświadczają się obydwa stronnictwa polskie i bardzo jest pożądanem, aby ta kandydatura upadła; niemniej i w to jeszcze nie wszyscy wierzą, bo wybory od różnych wpływów są zależne.

To też słusznie list ze Szląska podany w dzisiejszym numerze naszego pisma, zwraca na to uwagę, że praca nad podniesieniem moralnego i intelektualnego poziomu, a z nim razem dobrobytu ludności polskiej, jest najlepszym środkiem nietylko uświadomienia narodowego tej ludności, lecz także do zachęcenia jej, aby zaznaczała owo uświadomienie. Na tem dziś poprzestać powinna szląska inteligencya, wybór jednego lub dwóch polskich posłów, choćby nawet był prawdopodobny, jest wobec takiego celu sprawą podrzędnej wartości, a wielce zgubną jest waśń, jaka teraz rozdwoiła tę ludność.

Korespondencye.

Bytom 2 czerwca.

Wszelkie nadzieje pojednania zawiodły i Szląsk Górny jak był, tak jest przez cały czas przedwyborczej walki widownią smutnych zapasów dwóch polskich stronnictw, dążących do jednego celu różnemi drogami. W rzeczywistości o nic innego się nie rozchodzi, jak o środki — a jedna partya do drugiej stoi, jak gdyby każda dążyła do innego bieguna.

Kto ma racyę? Możeby sąd o tem oprzeć na zdaniu człowieka, którego rozum polityczny, w swych następstwach już został uznanym. Niedawno gazety podały brzmienie testamentu duchowego Władysława Riegera, a były tam następujące słowa: „Życzę mu (narodowi), aby dowierzał tylko radzie mężów, pod każdym względem godnych szacunku i wypróbowanych przez patryotyczną działalność, aby nie zwracał uwagi na dźwięczne słowa i puste hasła, które pochlebiają dumie, wszakże często bywają głoszone przez ludzi niedojrzałych i wątpliwej moralności, albo przez samolubów, którzy do osobistych korzyści, popularności, lub władzy politycznej dążą“.

A w innem miejscu: „Aby zawsze pamiętał, że tylko przez porządną, umysłową i materyalną pracę — zdobędzie sobie stopniową; lecz pewną, lepszą przyszłość“.

Wobec tych prawdziwie mądrych rad dla czeskiego narodu, niektóre z naszych dzienników uczyniły trafne spostrzeżenie, że moglibyśmy z tych mądrych rad dla spraw własnych skorzystać. Na tych samych jednakże szpaltach, jakby dla stwierdzenia różnicy między teoryą a praktyką, widniały zacięte artykuły przeciw *Katolikowi* i stronnictwu jego, które u nas przedstawia owo doświadczenie polityczne, ową przeszłość, obfitującą w widoczne zasługi i przez wszystkich uznane, a w kierowniku — człowieka wypróbowanego przez patryotyczną działalność, który nie wojuje dźwięcznemi, pustemi hasłami, lecz postępuje w myśl przekonania, że „tylko porządną umysłową pracą naród zdobędzie sobie stopniową, lecz pewną, lepszą przyszłość“.

Ale pięknie brzmiące hasła zawsze się podobają. Więc ci, którzy nigdy na Szląsku nie byli, którzy szląskich stosunków wcale nie znają, wraz z tymi, którzy chcą w zamięszaniu politycznem dla siebie wynieść korzyść, wszyscy razem osądzili, że Szląskowi już tylko polskich posłów potrzeba do ostatecznego odrodzenia!

Mniejsza o to, że tysiące pracującego ludu będą jeszcze srożej uciskane za tego, bodaj jednego posła, którego może wybierzemy; mniejsza o to, że wiele rodzin zostanie bez utrzymania, że szykany na każdym kroku się pomnożą, że zebrania publiczne jeszcze częściej będą rozwiązywane, że czujność Niemców się podwoi wobec zaostrzonej sytuacyi; o wszystko mniejsza, skoro duma narodowa jednym posłem więcej zostanie zadowolona. Gdybyż chociaż przeprowadzenie tego posła pewnem było, ale kto może udowodnić, że Polacy, odosobnieni i będący w otwartej wojnie z xiężmi i z centrum, więcej osiągną, niżby mogli osiągnąć przy bodaj względnej zgodzie z nimi? Przecież centrum, to znaczy tyle, co wszyscy pracodawcy na Szląsku, a Polacy, na których głosy liczyćby można — to wszyscy od tych pracodawców wprost zależni robotnicy, którzy odczują na swej biednej spracowanej skórze wybory nie pomyśli centrum, w tysiącznych przejawach materyalnej przewagi.

Skąd ta świeża i częściowa świadomość narodowa prostaczych ludzi, jakimi są Górnoszlązacy, ma być silniejszą od ich usprawiedliwionego instynktu samozachowawczego? Skąd wreszcie twierdzenie, że praca dla narodu polega na wyborze posła, — że jest środkiem do odrodzenia, a nie rezultatem dojrzałej siły i korzystnych warunków? Warunki te jeszcze bynajmniej nie są takie, aby wolno było narażać zaledwie przebudzonego ducha narodowego Górnoszlązaków na ciężką próbę większego ucisku od nieprzyjaciół i na próbę — zagrożonego bytu.

Wpływ bezpośredniej materyalnej zależności ludu od przemysłowców nadaje politycznemu położeniu u nas odmienną cechę i sięga dalej niż mniema obóz Towarzystwa Wyborczego.

Na wiecach, na których szumnie się głoszą frazesy, widzimy wielu takich, którzy w domu z dziećmi i żonami mówią po niemiecku, posyłają dzieci na niemiecki katechizm, a nawet w komitecie Towarzystwa Wyborczego zasiada członek, który nie inaczej postępuje, a przynajmniej do niedawna tak postępował. Zresztą nawet lepsi z patryotów tutejszych są co najmniej ostrożni. Nie bardzo dawno, w mieście o dość rozbudzonym narodowym ruchu, miało powstać polskie stowarzyszenie kobiet. Inicyatywa wyszła od żony miejscowego redaktora, która ze stosowną zachętą popierała listę członkiń i pozyskała... tylko żonę dyrektora banku. Bardzo to wymowna ilustracya stanu rzeczy. Każda inna kobieta miała stale w odpowiedzi odmowę, ze względu — na męża, ojca lub brata. Nie wielka sztuka, ani zasługa wywołać przelotny zapał, wzniecić namiętność zdenerwowanych ciężką pracą podziemną górników naszych. Ale tutaj zadanie uczciwie myślących ludzi, przedstawia się jako praca nad oświatą, nad dobrobytem, nad rozwojem tak duchowym jak materyalnym — i niechaj ta pomoc, oświata, życzliwość, dobry przykład przychodzą z polskiej strony: to dobrze pojęte zadanie Polaka. W tym kierunku idzie też *Katolik*, ale nowej partyi polskiej ta praca się nie podoba, bo żmudna, powolna i nie krzykliwa, pozwala ostatecznego plonu oczekiwać dopiero w przyszłości, a zadawala się stopniowym postępem.

Stronnictwo wyborcze zaś się śpieszy do laurów i do żniwa, więc nowa ta praca mrówcza, ale skuteczna do gustu mu nie przypada. Ale czy ma racyę lżyć tych, którzy jej się oddali i w nią głównie wierzą?

Co i o czem piszą.

W szeregu naszych złudzeń politycznych i naszego rachowania ciągłego to na to, to na owo mocarstwo, w którego interesie rzekomo było utrzymywać Polskę przy życiu lub ją później odbudować, pierwsze miejsce należy się niezawodnie zabiegom niektórych naszych demokratów z koteryi Kołłątaja około wciągnięcia rewolucyonistów francuskich w sprawę upadającej Rzeczypospolitej. W tym celu wysłali oni do Paryża palestranta warszawskiego, niejakiego Barszcza, który zapewne dlatego, żeby jego nazwisko Francuzi łatwiej wymawiali, przezwał się „Barssem“, i mianowali go rodzajem posła polskiego przy rewolucyjnym konwencie francuskim. Miał on za zadanie zdobyć subsydya dla przygotowującego się wówczas pod wodzą Kościuszki powstania. Całą działalność tego Barszcza w Paryżu opracował niedawno znany nasz historyk p. Aleksander Kraushar w pracy pt.: „Barss, palestrant warszawski, jego misya polityczna we Francyi (1793—1800)“.

Owóż *Słowo* warszawskie zastanawia się nad tem pierwszem naszem złudzeniem politycznem i pisze, co następuje:

Pod koniec roku 1792, po zniweczeniu prac wielkiego sejmu, wielu zasłużonych pracowników zmuszonych było siłą konieczności do opuszczenia kraju. Wytrąceni z orbity normalnego życia, rzuceni w świat, rozbili swe namioty w Lipsku, gdzie się formować poczęła pierwsza polska emigracya, zanim przeniosła się do Paryża, skąd wyszli pierwsi błędni rycerze, gotowi w imię ideału wskrzeszenia państwa, powierzyć swe losy Francyi, tej Francyi wówczas rewolucyjnej, której hołd składał w mowie wypowiedzianej 30-go grudnia 1792 r. przed kratkami konwentu paryskiego Albert Sarmata (Turski), poczem obywatel Barbaroux złożył na policzku Alberta Sarmaty „pocałunek braterstwa“ imieniem ludu francuskiego. W dwa lata później, kiedy po upadku Robespierre'a miejsce prezydenta zajął Collot d'Herbois w towarzystwie Barrèra, Talliena i Carrèra, powtórzyła się ta sama liryczna scena, gdy Fr. Barss 27 Thermidora przemówił do członków konwentu, ślubując przed kratkami konwentu.

Na czem się skończyły te zapewnienia braterstwa, odpowiemy faktami.

Chodziło o zawiązanie bezpośredniego stosunku z władzami wielkiej rewolucyi i pozyskanie pomocy rządu francuskiego w zamierzonem powstaniu Kościuszki. Agentem francuskim w Lipsku był Piotr Parandier, były adwokat lyoński, sekretarz Ignacego Potockiego. W liście z dnia 16-go stycznia 1793 r. pisze Parendier do ówczesnego ministra spraw zagranicznych francuskich Rolanda: „Obywatelu ministrze! Cała nadzieja Polaków polega na twojej pieczołowitości dla losu narodu“. W kilka dni później, kiedy już głowa nieszczęśliwego Ludwika XVI-go padła pod nożem gilotyny, Parandier w liście do Rolanda pisze: „Byłoby dla nas (tj. dla Francyi) pożądanem, gdyby powstanie w Polsce wybuchło na wiosnę... Cóż możemy dla nich uczynić? Oto dostarczyć im broni“.

Dnia 28-go lutego 1793 r. nastąpiła odpowiedź rządu francuskiego, zawierająca ważną wskazówkę co do polityki Francyi rewolucyjnej wobec Polski upadającej. Otóż z listu ministra Lebruna do Parandiera okazuje się, że jedynym celem polityki francuskiej w Polsce było osłabienie koalicyi przeciw Francyi i wzniecenie na tyłach armii pruskiej powstania w Polsce, któreby, odciągnąwszy od granic wschodnich Francyi oddziały wojsk pruskich, pozwoliło wojskom francuskim rzucić się z całym impetem na Belgię i Holandyę. Francya w swym egoistycznym interesie nie wahała się rzucić Polski na oślep w wir wypadków wojennych, podtrzymując w Polakach, za pomocą swych agentów, złudną nadzieję swej pomocy, której udzielić ani nie mogła, ani nie chciała.

Taką rozegrawszy grę, tryumfująca na polu walki Republika, po zwycięstwie Dumourieza w lasach Argonny i po zmuszeniu Prusaków do odwrotu, wkraczała trzema armiami do Belgii. Lecz niebawem szala zwycięstw przechylać się poczęła; zdrada Dumourieza i następstwa porażki pod Neerwinden zakończyły się krwawym odwetem Jakobinów i rzuciły Francyę w odmęt anarchii.

W takim to stanie rzeczy następca Lebruna, minister spraw zewnętrznych Desforgues, przesłał 3-go listopada 1793 roku Parandierowi list z wezwaniem, by powstanie w Polsce wybuchło jak najrychlej.

„Sprawa redukuje się do tego — pisze minister Desforgues — czy mamy stracić wszelkie korzyści, jakie nam zapewnia powstanie w Polsce, pozostawiając je własnemu losowi... czy też przyjmując wobec niego rolę czynną, wzmocnić je, skojarzyć z innymi czynnikami politycznymi, utworzyć z niego ognisko, podatne do rozkrzewiania wielkich zasad i rozprzężenia sił wrogich Francyi?...

„...Otóż, bez Polski, bez zwulkanizowania owej masy, godnej zbratania się z nami... sukcesu spodziewać się nie można“.

Aż dotąd wszystko ograniczało się ze strony Francyi do platonicznego współczucia, szumnie brzmiących frazesów, lecz o pozytywnej pomocy nie było mowy. Dopiero 24 grudnia 1793 r. zwrócił się

---

2)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał

Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Jakże wiele mówiącą jest ta prośba! Hymn (może dla cenzury) ma styl biblijny, więc nic nowożytnego w nim być nie może, ale kiedy poeta po dwakroć błaga: „Śród Twego błyśnij Kościoła“, to niepodobna nie czuć, że się zwraca do Królowy Korony Polskiej. Wszak z W i d z e n i a x. P i o t r a wiemy, że naród nasz to „Maryi syn“, co na sławie zbuduje „ogromy swego K o ś c i o ł a“, swego państwa. Pojmuje się także od razu, kto jest ta czerń, co w niemej czci ku ziemi pochyliła czoła i kto jest ten „prorok“, co z pośród tej czerni wstaje i do „Przeczystej Rodzicy“ wznosi błaganie. Chce uderzyć w organ ku Jej chwale, wśród Jej czerni, ale niechaj błyśnie łaską wśród „Swego Kościoła, „niech spuści na ten Kościół anielskie swe spojrzenie, niechaj prorokowi tej czerni swem bóstwem zapali ducha, niechaj mu otworzy „głosu strumienie“, żeby to pienie było Jej godne. Jeżeli tą łaską zabłyśnie wśród Swego Kościoła, to prorok zagrzmi „piersią“,

jaką Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy proch, zapadły w wieków otchłanie,
ze snu nicości wybiją.

Zagrzmi piersią, jaką Cheruby brzmieć będą na skonanie światu i prochy umarłych z grobów budząc, na sąd ostateczny powołają. Takim też grzmotem Cherubów niech chluby Maryi przenikają nawet piekło,

Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją!

I jakby na znak, że Matka Boża chce błysnąć łaską wśród „Swego Kościoła“, prorok ma widzenie.

A któż to wschodzi? wschodzi na Syon dziewica;
Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia Maryi lica;
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli;
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.

Pojrzał Jehowah i w Niej upodobał sobie;
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła,
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie,
I srebrzystej pierzem tęczy
Niebianki skronie uwieńczy.

Grom, błyskawica!
Stań się, stało!
Matką dziewica,
Bóg ciało!

Inny rodzaj natchnienia i uczucia, inna rzecz i w innym pomyślana stylu, ale pod tymi względami, pod którymi może być zestawiona z „Odą do młodości“, nie ustępuje jej w niczem. Ta sama łatwość fantazyi, ta sama potęga słowa, a zmysł artystyczny nawet większy. Ważny to przytem dokument biograficzny. Po nieszczęśliwej swej miłości postanowił służyć swej ojczyźnie talentem poetyckim — i takim go też w tym hymnie błagalno-pochwalnym widzimy. To już nie młodzieniec z czasów „Ody do młodości“, co wśród młodzieży staje i woła: „Opaszmy ziemskie kolisko!“, lecz mąż, prorok, wieszcz narodu, co za miliony w królestwie Maryi przemawia, o łaskę dla tego Królestwa i natchnienie dla siebie błaga, ażeby wśród tych milionów przed Nią pochylonych i rozmodlonych mógł zagrzmieć pieniem godnem Tej i ku chwale Tej, która tych milionów jest Królową. To ten sam, co potem zawoła: „Daj mi rząd dusz!...“

Nazywam się milion: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.

Z rozbicia została nieszczęśliwemu poecie tylko jedna „moneta“, jak się sam wyraża, cześć dla Matki Bożej, dał ją na procent „w dzień szczęśliwy“, Bóg pobłogosławił i urósł z tego skarb wielki: ukojenie i natchnienie. Boć prawie wszystko, co się mieści w dwóch pierwszych tomikach wileńskich z r. 1822 i 1823, napisał poeta między tym dniem szczęśliwym 25 marca 1821, dniem Zwiastowania N. P. Maryi, a styczniem 1822. Był to zapał poetycki, na jaki długo potem trzeba było czekać, zapał, który, jak widzimy, wypłynął z dwóch źródeł: religijnego i patryotycznego.

Teraz już nie trudno sobie wyobrazić, jak zwolna przyszło do pisania „Dziadów“.

Uregulował się stosunek do Boga, ale rana w sercu oczywiście została i nie mogła tak prędko się zagoić. Rana nawet nie jedna, bo oprócz tej, którą zadały „oczy kobiety“, była i druga, dla wierzącego serca także bardzo bolesna, owa „grzesznika cierpiącego skrucha“, o której mowa w IV części „Dziadów“. Pamięć stawiała przeszłość przed oczyma duszy i odnawiała rany, ale równocześnie Bóg koił cierpienia, zalewając duszę nadziemskimi blaskami, a fantazya stroiła przeszłość w „złote malowidła“. Pióro aż się prosiło, żeby je brać i nie wypuszczać z ręki. Ciężki był czas tuż po rozłączeniu z ukochaną. Usunął się odrazu od przyjaciół, potem od reszty świata, żeby nie mówić o tem, co bolało, żeby nie pokazywać tej rany, którą zadała nieszczęśliwa miłość. Ale można się było jeszcze łudzić jakąś nadzieją. Cała prawda nieszczęścia stanęła w oczach dopiero wtedy, kiedy na jego Marylę zawołano „żono“, gdy „ją żywcem pogrzebiono“. Ta chwila tkwiąca głęboko w pamięci, teraz się przypominała, sprawiała ból, ale w rozpacz nie rzucała, a fantazya malowała grób Maryli, nad którym on rozwodzi żale. Poezya ludowa, którą poeta znał z domu, w której rozmiłował się jako romantyk, okolica nadniemeńska, po której się tyle nabłąkał nieszczęśliwy samotnik, dostarczały obsłony poetyckiej, krajobrazu i ram. Obsłona i ramy nie zupełnie przypadały do rzeczy, ale to nic, owszem, tem lepiej, bo odrazu będzie znać, że to allegorya. Tak powstał „Kurhanek Maryli“. W nim żale Jasia to echo tego cierpienia, które poeta przechodził, gdy na jego ukochaną zawołano „żono“, gdy ją dla niego „żywcem pogrzebiono“. Są tu wspomnienia zagasłego szczęścia, pomięszane ze łzami z chwil boleści, jest czczość „dalszego życia“ i rozpacz:

Marylo! o tej porze
Jeszcześmy się nie widzieli,
Jeszcześmy się nie ścisnęli.
Marylo! zaszło zorze!
Tu czeka twój kochanek,
Czy ty przespałaś ranek,
Czy na mnie zagniewana,
Ach Marylo kochana!
Gdzież się ty dotąd kryjesz?
Nie, nie przespałaś ranka,
Nie gniewasz się na Janka,
Lecz nie żyjesz, nie żyjesz!
Więzi cię ten kurhanek,
Nie ujrzysz już kochanka,
Nie ujrzy cię kochanek!
Dawniej, kiedy spać szedłem, tem słodziłem chwile,
Że skoro się obudzę, obaczę Marylę.
I dawniej spałem mile!
Teraz tutaj spać będę od ludzi daleki,
Może ją we śnię ujrzę, gdy zamknę powieki;
Może zamknę na wieki!
Byłem ja gospodarny, gdy byłem szczęśliwy;
Chwalili mię sąsiedzi,
Chwalił mnie ojciec siwy.
Teraz się ojciec biedzi;
A ja ni ludziom ni Bogu!
Niech ziarno w polu przepadnie.
Niech ginie siano ze stogu,
Niech sąsiad kopy rozkradnie,
Niech trzodę wyduszą wilki!
Nie masz, nie masz Marylki!
Daje mi ojciec chaty,
Daje mi sprzęt bogaty,
Bym wziął w dom gospodynię
Namawiali mię swaty,
Nie masz, nie masz Maryli!
Swaty nie namówili.
Nie mogę — nie — nie mogę;
Wiem, ojcze, co uczynię,
Pójdę w daleką drogę,
Więcej mię nie znajdziecie,
Choćbyście i szukali,
Nie będę już na świecie,
Przystanę do Moskali,
Żeby mnie wraz zabili.
Nie masz, nie masz Maryli!

Dodać do tego „przestrogę“, która już w duszy poety była, a mielibyśmy zupełny, pierwszy szkic IVtej części „Dziadów“.

Zaczął się K u r h a n e k od rozmowy między „Dziewczyną“ a „Cudzym człowiekiem“, co na Niemnie stoi z wiciną, na kurhanek Maryli patrzy, żale Jasia, matki i przyjaciółki słyszy; wzmianką też o tym „Cudzym człowieku“ poemacik się kończy:

Słyszy to cudzy człowiek,
Wzdycha i łzy mu płyną;
Westchnął, otarł łzy z powiek
I dalej poszedł z wiciną.

To i zakończenie ładne, etycznie piękne, i znak, że wszystko, cośmy przedtem czytali, jest allegoryą.

Ten cudzy człowiek: to poeta. „Wzdycha i łzy mu płyną“, bo i on miał Marylę i ta także umarła, choć inaczej i on to samo w sercu czuje, co Jaś nieszczęśliwy. Ale łzy otarł i płynie dalej, to wskazówka, że rozpacz po ciężkiej stracie już z duszy ustąpiła. Twierdzą wprawdzie niektórzy, jakoby „Kurhanek“ pochodził jeszcze z roku 1820, jednakże sama ta śmierć Maryli, która już odstać się nie może, i ścisła łączność tego wiersza z „Dudarzem“ i „Żeglarzem“ nie przemawia zatem twierdzeniem.

Ale nietylko ona dla niego umarła, on także dla niej umarł, z chwilą, jak postanowił cierpienie swoje ofiarować Bogu, a żyć i pracować dalej wyłącznie dla swego narodu. Opowiedzieć tę śmierć łatwo, ale czy ją tłómaczyć? Tłómaczyć nie można, bo to ogółu nie obchodzi, spotkaćby się przyszło nawet z szyderstwem; zaznaczyć tylko trzeba, że jest poza tem jakaś tajemnica, napisać tak, żeby bliżsi znajomi domyśleć się mogli, co zaszło; tak będzie nawet romantyczniej. Ramy, tło już gotowe, bo jest „Kurhanek“. Osnowę można nawet z nim połączyć. Tam płynął nieszczęśliwy z wiciną Niemnem; przybędzie teraz do Królewca, „odbije się od swej drużyny“ i umrze. Dzieje śmierci rozpowie ktoś wtajemniczony w cierpienia zmarłego, taki, co go będzie pielęgnował w chorobie i zamknie mu powieki. Kto może nim być? Tylko taki, co jego cierpienie bez rozmowy o niem zrozumie. Takim może być tylko drugi pieśniarz, bo i to trzeba z lekka zaznaczyć, że nieszczęśliwy jest pieśniarzem:

Pośród skał nieraz, podobny skale
Na deszczu, wietrze i chłodzie
Odludny dumał, wiatrom swe żale,
A łzy powierzając wodzie.
Szedłem ku niemu, spozierał smutnie,
Ale odemnie nie stronił.
Jam, nic nie mówiąc, nastroił lutnię,
Zaśpiewał, w struny zadzwonił.

Łzy mu się rzucą, lecz skinął czołem,
Że się to granie podoba;
Scisnął za rękę, ja go ścisnąłem
I zapłakaliśmy oba.

Poznaliśmy się lepiej nawzajem
I byliśmy przyjaciele...

(Ciąg dalszy nastąpi).

agent francuski Laroche do ministra Desforgues'a z wezwaniem dostarczenia pomocy...

„A cet effet — pisze — j'insisterai toujours sur l'urgence d'envoyer directement des émissaires a l'armée polonaise". (W tym celu zawsze będę nastawał na to, ażeby wysyłano wprost emisaryuszy do armii polskiej). Grudzień 1793 i styczeń 1794 widziały Paryż w konwulsyach strasznych mordów: des cadavres, encore des cadavres, du sang, toujours du sang; stan zakończony mordem żyrondystów i strasznem prawem o podejrzanych z kwietnia 1794.

Tryumwirat Robespierre, St.-Just i Couthon zawładnął komitetem ocalenia publicznego i bezpieczeństwa powszechnego. A tymczasem delegaci polscy w Paryżu łudzili się nadzieją pozytywnej pomocy ze strony Francyi, którą zawładnęła gromada krwiożerczych entuzyastów. Wśród nich znajdował się nienawidzący Polaków nikczemnik Jan Klaudyusz Mehée de la Touche, autor paszkwilu przeciw Polakom p. t.: „L'orangoutang à la Pologne", „anakreon gilotyny", jeden z zamiłowanych w rzemiośle szpiega francuskiego w Polsce. Kiedy Kościuszko przybywał do Krakowa, w Paryżu padło 17 głów stronnictwa Heberta pod gilotyną i rozpoczął się krwawy okres rządów Robespierre'a, który do 9 Thermidora zalewał strugą krwi ówczesną Francyę rewolucyjną. Temu to komitetowi ocalenia publicznego złożono memoryał o wypadkach w Polsce, memoryał, odkryty przez Al. Kraushara, na którym Robespierre poczynił własną ręką uwagi, świadczące o istotnych zamiarach Francyi wobec Polski. Pisze on w jednem miejscu: „Wojna w Polsce nie była ani przygotowana, ani zapowiedziana przez naszych agentów — zawisła zupełnie od okoliczności— „*hasard des circonstances*". A dalej: byłoby przedwcześnie uczynić najlżejszy krok jawny... *sans trop s'enganger*... albo można się porozumiewać z agentem polskim, lecz układać się z nim nie należy — *rien à traiter avec lui*... wreszcie: żadnych zasiłków — *point de fonds à envoyer* — i zakończenie: *autres temps, autres soucis*... (inne czasy, inne troski).

Kiedy wreszcie, po wielu staraniach i nawoływaniach, Komitet ocalenia zgodził się udzielić posłuchania przedstawicielowi Polski 13 lipca 1795 r., usłyszał Barss z ust tryumwiratu następującą odpowiedź: że rząd francuski nie udzieli ani szeląga, nie wyszle ani jednego żołnierza — „ne fournirait pas la moindre percelle d'or, n'exposerait pas un seul homme — dla podtrzymania rewolucyi, której celem byłoby utrzymanie rządów arystokracyi i która pod tytułem rewolucyi byłaby tylko zmianą rządu, nieopartego na zasadach, stanowiących podwalinę konstytucyi republikańskiej".

Dość tych dowodów — kończy *Słowo* — uczyniła sobie Francya igraszkę z najboleśniejszych spraw bratniego narodu. Tak było nietylko w r. 1794, tak było w r. 1809, 1812, 1831, 1863. Zdaje się, że lekcye były częste i gruntowne. Rzeczywistość nauczyła przykładać właściwą miarę do mrzonek o obcej pomocy. Z przedziwną ironią ułożyły się dokumenty w pracowitem studyum Al. Kraushara. Wyjęliśmy z nich tylko kilka dat i kilka szczegółów. Zainteresowanych tą sprawą odsyłamy do pięknej książki p. Al. Kraushara. Na tem miejscu chcieliśmy jedynie zwrócić uwagę na sens moralny z niej płynący. A sens ten mieści się w wykazaniu, jak złudnemi były obietnice i jak fatalną omyłką, jak gorzkiem rozczarowanie, jedno z pierwszych w historyi naszych złudzeń.

Sprawy parlamentarne.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 5 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu austryackiej deputacyi kwotowej referent p. Schwegel przedłożył sprawozdanie i zaproponował rozpoczęcie obrad nad stosunkiem kwoty na dotychczasowej podstawie na czas od r. 1903 do 1909. Zarazem domagał się, aby w sprawozdaniu komisyi wezwano oba rządy, by jak najprędzej rozpoczęły wspólne obrady co do ustanowienia trwałej podstawy do obliczania stosunku kwoty, np. według liczby ludności.

P. Kaiser postawił wniosek: 1) aby dochodów z cel nie przeznaczano na pokrycie wspólnych wydatków; 2) aby według nowego prawa obu połów monarchii kwotę ustalono w stosunku 50 : 50; 3) w razie odrzucenia powyższego wniosku, aby stosunek kwoty oznaczany był odpowiednio do liczby ludności według każdorazowego spisu.

P. Dawid Abrahamowicz przemawiał przeciw wnioskom p. Kaisera, twierdząc, że deputacya kwotowa ma moralne zobowiązanie trzymania się poprzedniego kompromisu. — Hr. Zedtwitz wnosi, aby kwotę oznaczono w stosunku 35 : 65, proponując atoli, aby kwota w dotychczasowej wysokości utrzymaną została jeszcze przez 1 rok od 1 lipca 1903 do 30 czerwca 1904.

P. Menger polemizował z wywodami p. Abrahamowicza, poczem po przemówieniu p. Fiedlera, zabrał głos sprawozdawca hr. Schwegel i podniósł, iż ustanowienie kwoty na czas zbyt krótki zaostrzałoby tylko przeciwieństwa istniejące między Austryą a Węgrami. Jeśli przedłożona kwota wejdzie w życie, to mówca nie wątpi, że wówczas będzie można ustalić żądaną podwyższenia kwoty ze strony Węgier.

W głosowaniu odrzucono wszystkie wnioski z wyjątkiem wniosku hr. Zedtwitza co do przedłużenia teraźniejszego stosunku na rok jeden. Wniosek ten przyjęto 7 głosami przeciw 6.

Przewodniczący hr. Schönborn postawił rezolucyę, domagającą się utrzymania wspólnych instytucyj, zwłaszcza armii, co jednogłośnie przyjęto. Następnie przewodniczący hr. Schönborn i referent hr. Schwegel oświadczyli, że ze względu na przebieg obrad i rezultat głosowania zamierzają złożyć swe mandaty, ale wobec krótkości czasu, nie chcąc przewlekać i utrudniać obrad komisyi, spełnią swe obowiązki do zamknięcia sesyi.

W końcu uchwalono zawiadomić węgierską deputacyę kwotową o wyniku wczorajszych obrad i prosić ją, by do uchwał tych się przyłączyła, ewentualnie, rozpoczęła nad niemi obrady.

Budapeszt 5 czerwca. Węgierska deputacya kwotowa odbyła wczoraj posiedzenie. Referent Falk oświadczył, że nie ma oficyalnego zawiadomienia o uchwale austryackiej deputacyi kwotowej, wskutek tego węgierska deputacya nie może zajmować się tą sprawą i zupełnie samodzielnie nad tą sprawą obradować będzie. Po rozpoczęciu obrad ustanowiono stosunek kwoty, jaki był w ostatnim roku, tj. 34·4 do 65·6, ale pod warunkiem, że będzie on ustanowiony na lat 10. — Szell oświadczył, że rząd wniosek ten przyjmuje. — Dep. Bucath zgłosił votum separatum, w którem żąda, aby, póki nie zostanie ustanowiona nowa podstawa dla ustanowienia kluczu kwoty, utrzymano poprzedni stosunek, tj. 31·4 do 69·6. — Wniosek referenta przyjęto wszystkimi głosami przeciw głosowi Bucatha.

Wiedeń 5 czerwca. Komisya ugodowa obradowała nad artykułem 21: „obrót bydłem". Prezydent gabinetu dr. Koerber podniósł, iż rząd świadom był ważności tego artykułu i z całym naciskiem bronił interesów tej połowy monarchii podczas rokowań z Węgrami, zwłaszcza co do sprawy nierogacizny. Co się tyczy zarzutu, podniesionego przeciw temu artykułowi, jakoby postanowienia jego były sprzeczne z dotychczasowemi postanowieniami, zaznacza minister, że w razie istnienia zarazy bez bliższego podania powodów możliwe jest ograniczenie transportów. Rząd węgierski stara się pod względem stosunków weterynaryjnych stać na wysokości wymagań nowoczesnych. Stosunki te się polepszyły i jest gwarancya, że uchwały, powzięte w tej mierze, będą ściśle przestrzegane. Rząd zamierza poddać rewizyi poszczególne punkty ustawy weterynaryjnej, zwłaszcza przygotowuje ustawę co do zwalczania tuberkulozy u bydła.

Przechodząc do spraw galicyjskich, oświadcza minister, że ze względu na korzystny stan zdrowotny wśród bydła w Galicyi dozwolonym będzie wolny przewóz bydła rzeźnego z 1 strefy galicyjskiej. Także zamierzonem jest odpowiednie przedłużenie terminu bicia bydła dla 2giej i 3ciej strefy. Rząd wychodzi z tego zapatrywania, że w przyszłości obrót bydłem w kraju nie może podlegać większym ograniczeniom niż obrót za granicą. Co się tyczy odszkodowania miast Krakowa i Białej za zamknięcie tam zakładów kontumacyjnych, to kwestya ta przychylnie będzie załatwiona. Żądaniem referenta co do popierania przez rząd hodowli bydła, zajmie się minister rolnictwa. W sprawie żądania, aby podatek konsumcyjny opłacany był według wagi efektywnej, należy się spodziewać przychylnego załatwienia. Również przychylnie załatwionem będzie żądanie, aby sprawy administracyjne weterynarskie przydzielono do ministerstwa rolnictwa, ale na razie czas na to nie jest odpowiednim, gdyż musi to być załatwione w drodze parlamentarnej. W końcu p. Koerber wypowiedział przekonanie, że większość niedogodności, która istniała dotąd w obrocie bydłem, została usunięta przez nowe dodatki i postanowienia i prosił komisyę, aby przyjęła artykuł 21, którego przyjęcie może zalecić z czystem sumieniem.

Zastępca rządu p. Buschmann oświadczył, iż ministerstwo kolei w skutek podania krakowskiej Izby handlowej i innych korporacyi od dłuższego czasu zajmuje się reformą taryfy dla transportów nierogacizny i reforma ta nastąpi w myśl rezolucyi p. Bindera. Omawiał także kwestyę taryfy wagonowej i rzekł, iż ministerstwo kolejowe pod wielu względami zastosuje się w tej sprawie do wniosku p. Bindera.

P. Menger popierał rezolucyę p. Bindera co do odszkodowania należnego Krakowowi i Białej za zniesienie zakładów kontumacyjnych. — P. Kubr wyraził imieniem swych towarzyszy obawę, iż artykuł 21 nie będzie przez obie połowy monarchii z równą ścisłością przestrzegany.

Po przemówieniu p. Kaisera przyjęto artykuł 21-szy bez zmiany. Wszystkie wnioski odrzucono, rezolucye przyjęto z małemi zmianami.

Komisa celna załatwiła wczoraj tytuły „minerały", oraz „lekarstwa i perfumy", prawie bez dyskusyi, a po obszernej dyskusyi załatwiła tytuł „farby i artykuły garbarskie", poczem prowadzono dyskusyę nad tytułem „chemikalia".

Rada miasta Lwowa.

Lwów dnia 5 czerwca.

Otwierając posiedzenie wczorajsze, prezydent dr. Małachowski poświęcił przedewszystkiem parę słów wspomnienia pozgonnego zmarłemu w ostatnich dniach członkowi Rady miejskiej, bł. p. Ignacemu Friedowi, obecni zaś uczcili jego pamięć przez powstanie ze swoich miejsc, a następnie zawiadomił Radę, że na ręce jego wpłynęły dwa pisemne zaproszenia, z których jedno zaprasza członków Rady miejskiej na otwarcie szpitala izraelickiego fundacyi dyr. Lazarusa, drugie zaś na poświęcenie i otwarcie letniego Teatru ludowego. Obydwie te uroczystości odbędą się w niedzielę.

Z kolei, po udzieleniu sześciu radnym urlopów, zabrał głos p. Riedl i postawił wniosek nagły o uzupełnienie Rady nadzorczej Muzeum przemysłowego czterema brakującymi członkami. Wniosek ten spotkał się z gwałtowną opozycyą ze strony dra Liliena, który, jako członek komisyi matki, zapytał, dlaczego dla sprawy tej nie zwołano posiedzenia komisyi, oraz, z czyjego polecenia i w czyjem imieniu referent wniosek powyższy Radzie przedstawia. Z odpowiedzi p. Riedla okazało się, że wniosek postawił on samowolnie, bez porozumienia się z komisyą-matką i bez jej upoważnienia. Dr. Lilien postąpienie to p. Riedla oczywiście należycie napiętnował i byłoby może wnioskodawcy dostało się i od innych radnych, gdyby nie wdanie się w tę sprawę wiceprezydenta p. Michalskiego, który w formie wniosku podał myśl, ażeby członkowie komisyi-matki udali się do bocznej sali i tam wybrali owych czterech kandydatów do rady nadzorczej, a tymczasem Rada miejska załatwiać będzie inne sprawy.

Pomimo dowodzeń dra Liliena, że sprawa omawiana nie jest znowu tak bardzo pilna, ażeby nie można się z nią wstrzymać do posiedzenia następnego, i że to, co p. Michalski proponuje, jest po prostu „szopką", wniosek p. wiceprezydenta przyjęto, wobec czego członkowie komisyi-matki udali się do innej sali na naradę, a tymczasem Rada miejska wysłuchała całego szeregu interpelacyi.

Rozpoczęły się one interpelacyą p. Blumenfelda, który, przedstawiwszy opłakany stan bezpieczeństwa publicznego w dzielnicy zamarstynowskiej, zapytał, jak gmina ma zamiar załatwić sprawę utworzenia dla tej dzielnicy ekspozytury policyjnej, oraz postawił wniosek formalny, ażeby polecić ponownie magistratowi rozpatrzenie tej sprawy i powzięcie ostatecznej decyzyi do dni 14.

Następnie p. Rawski opowiedział oburzający fakt, że ze szpitala powszechnego, tudzież ze szpitala wojskowego, wywożą w nocy ukradkiem rozmaite odpadki i śmiecia, między innemi: pełne zarazków opatrunki, a bardzo często nawet kawałki ciała, i wyrzucają je na miejsca publiczne, skąd zaraza może się przenieść bardzo łatwo na mieszkańców okolicznych. Wobec tego żądał mówca, ażeby prezydyum w sprawie tej zarządziło dochodzenia i winnych pociągnęło do odpowiedzialności.

Opowiedziany przez p. Rawskiego fakt potwierdził także p. Michalski, przyczem zaznaczył, że starał się zbadać, kto jest winny temu i w rezultacie przekonał się, że niesumienne te praktyki uprawia niejaki Sicher, przedsiębiorca szpitalny, który ma obowiązek wywozić wszystkie odpadki ze szpitala na umyślnie do tego celu przeznaczone miejsce.

Z kolei poruszył radzca p. Chołodecki sprawę pewnego kawałka gruntu pod Wysokim Zamkiem, co do którego toczy się obecnie spór pomiędzy gminą a prof. Jägermanem. Otóż prof. Jägerman, pomimo, iż spór jest jeszcze nieskończony, owego gruntu spornego używa i wogóle zachowuje się na nim, jakoby był jego właścicielem. Mówca prosi więc, aby prezydyum zarządziło w sprawie tej odpowiednie kroki.

Przemawiali następnie jeszcze pp. Jonasz i Platowski. Pierwszy zapytał, czy gmina ma zamiar skorzystać z propozycyi firmy „Braci Mund" we Lwowie, która ofiarowała się sporządzić na próbę zupełnie bezpłatnie jeden chodnik betonowy własnej konstrukcyi, drugi zaś przemawiał za ostatecznem już załatwieniem sprawy dyrektora rzeźni miejskiej p. Gottlieba, który z powodu znanego procesu o zastrzelenie w roku zeszłym pewnego obywatela zamarstynowskiego znajduje się ciągle jeszcze w śledztwie dyscyplinarnem i napróżno oczekuje rozstrzygnięcia tej sprawy.

Prezydent przyrzekł zarządzić we wszystkich tych sprawach, co należy, poczem przystąpiono ponownie do sprawy wyboru uzupełniającego czterech członków rady nadzorczej Muzeum przemysłowego. Drobna ta na pozór sprawa stała się znowu powodem żywej utarczki wśród radnych i omal że nie wybuchła na sali burza gwałtowna, gdyż pewna część radnych domagała się koniecznie, w myśl regulaminu, głosowania kartkami, inni zaś byli za dokonaniem wyboru przez podniesienie rąk, czemu regulamin wyraźnie się sprzeciwia. Ostatecznie, po licznych i bardzo głośnych protestach ze strony obrońców regulaminu, wszyscy radni przyszli do przekonania, że regulaminu dla byle jakiej sprawy łamać nie wolno, wobec czego dokonano wyboru uzupełniającego owych czterech członków rady nadzorczej Muzeum przemysłowego kartkami. Wybrani zostali mianowicie: pp. dr. Franke, Gorgolewski, Neumann i dr. Rutowski.

P. Hudec domagał się następnie unormowania i polepszenia stosunków służbowych personalu, zajętego przy kolei elektrycznej, oraz żądał interwencyi prezydyum i magistratu w sprawie dwóch przedsiębiorców budowlanych, pp. Deca i Draniewicza, którzy za to, że na jednem z ostatnich posiedzeń kilku radnych przemawiało przeciw przyjęciu ich oferty na wykonanie pewnych robót instalacyjnych, rzucili się na owych radnych w wydanym przez siebie liście otwartym.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego i po kilku przemówieniach uchwalono referowane przez dra Rutowskiego wnioski w sprawie otwarcia stacyi kolejowej w rzeźni miejskiej. W myśl tych wniosków ma gmina wdrożyć z koleją państwową rokowania o utworzenie stacyi „Rzeźnia-Lwów", czem gmina przyjmuje na siebie obowiązek utrzymywania w rzeźni ajenta kolejowego z płacą 50 koron miesięcznie, budnika, daje obom mieszkania i lokal na wagę, będzie płacić kolei za lokomotywę z dwoma wagonami 4 kor. 60 hal., względnie 9 kor. 20 hal. przy dłuższem zatrzymaniu. Nawzajem od stron miasto będzie pobierało 4 kor. od wagonu.

Z kolei dokonano wyboru delegatów z miasta Lwowa na odbyć się mający w Wiedniu wiec miast. Delegatami tymi wybrano: prezydenta dra Małachowskiego, posła dra Głąbińskiego i dra Maryańskiego, ewentualnie dra Rutowskiego.

Na zarządzonem następnie posiedzeniu tajnem uchwalono wyasygnować na przyjęcie uczestników zlotu Sokołów we Lwowie przez gminę 4000 koron, oraz udzielono stowarzyszeniu szewców „Kraj" z funduszu przemysłowego 5000 koron pożyczki.

Z izby sądowej.

Sambor, 5 czerwca.

(Katastrofa borysławska).

Rozpoczęła się tu rozprawa przeciw dyrektorowi kopalni wosku ziemnego w Borysławiu Kazimierzowi Szumskiemu, sztygarowi Fryderykowi Grossmanowi i inżynierowi Stefanowi Bałłabanowi, oskarżonym o karygodne zaniedbywanie przepisów policyjno-górniczych, które wywołało wybuch gazów w kopalni dnia 2-go czerwca 1902 i przyprawiło o śmierć 18 robotników.

Rzecz miała się tak: Zaniedbywanie przepisów policyjno-górniczych było w kopalni borysławskiej na porządku dziennym. Jak śledztwo wykryło, wszyscy trzej oskarżeni rozkazywali robotnikom pracować w szybach, napełnionych szkodliwem powietrzem, gdzie nadto przewody elektryczne wskutek wadliwego ich urządzenia często powietrze nasycone gazem zapalały, a nawet robotników raziły. Oskarżeni nietylko nie starali się usunąć tych braków, ale nawet łajaniem i żartami zmuszali robotników do pracowania w tak niebezpiecznych warunkach.

31-go maja 1902 r. wrócił sztygar Grossman z kilkudniowego urlopu, lecz nie zbadał, jaki jest stopień przesycenia powietrza w kopalni gazami, chociaż to było jego obowiązkiem, ale powierzył tę czynność zwykłemu dozorcy. Nazajutrz, z powodu niedzieli, była przerwa w ruchu, podczas której wentylatory, czyszczące powietrze w kopalni, były całą dobę zastanowione. Należało się więc tem bardziej spodziewać, że powietrze w kopalni będzie bardzo przesycone gazami, mimo to Grossmann w niedzielę wieczorem o godzinie 10-tej wysłał do głównego szybu na drugi horyzont 20 robotników celem przedsięwzięcia jakichś napraw. Rano około 4-tej jeden z nich zbliżył się zanadto ze swą lampką bezpieczeństwa do miejsca, gdzie były nagromadzone szkodliwe gazy i to właśnie w chwili, gdy wentylator ssący zaczął powietrze zagazowane ze swego gardła wyrzucać. Wskutek tego zapaliły się gazy w lampce, rozerwały jej drucianą siatkę i powstała straszna eksplozya.

Grossmann zawiadomiony o wybuchu popełnił jeszcze ten błąd, że natychmiast zastanowił główny wentylator, poczem otworzywszy wentylator pomocniczy, zjechał do kopalni. Wydobyto 16 robotników nieżywych, a 4 ciężko rannych, z tych 2 wkrótce umarło. Lekarze skonstatowali, że 8 robotników poniosło śmierć wskutek poparzenia wywołanego eksplozyą, dwóch wskutek degeneracyi serca, a 8 wskutek uduszenia się gazami. Ci ostatni mogli się byli uratować, gdyby Grossmann nie był zaraz po katastrofie zastanowił wentylatora, przez co utrudnił przypływ świeżego powietrza do szybu.

Grossmann usprawiedliwia się tem, że robotnicy nie pracowali w czasie krytycznym w chodnikach napełnionych gazami i że w chwili zastanowienia głównego wentylatora myślał, że robotnicy już uciekli innym szybem i życie uratowali.

Rozprawa trwać będzie 3 dni.

Mały feljeton.

Agentka od ubezpieczeń.

Zasiadłem w cukierni przy stoliku w towarzystwie dyrektora ubezpieczeń na życie i na wypadek pożaru.

— Cóż, jakże się sprawia panna Zofia, którą za mojem wstawiennictwem, przyjąłeś pan na agentkę?

Dyrektor wrzucił do filiżanki dwa kawałki cukru, uważnie zmieszał kawę, wydobył z kieszeni cygaro, obciął je, umieścił w ustach, zapalił i owionięty dymem błękitnym, zaczął mówić powoli i z zastanowieniem.

— Trud kobiecy znany był w głębokiej starożytności. Już Judyta utrwaliła imię swoje w dziejach ucięciem głowy Holofernesowi. W nowszych czasach kobiety przyjęły na siebie rolę agentek od asekuracyi. Panna Zofia jest dziewczęciem nad wszelki wyraz miłem. Odznacza się wrodzoną inteligencyą i dzięki swojej energii niewątpliwie zaćmiłaby wszystkich współzawodników mężczyzn.

Przy tym ustępie sięgnął do notatnika, otworzył na stronicy właściwej i czytał:

Dnia 17 września. Wezwałem pannę Zofię i rzekłem:

— Anastazy Gutenmorgen oświadczył się z zamiarem zaasekurowania swojego życia na sumę 30.000 koron. Jest to dobra gratka dla naszego towarzystwa. Jutro udasz się pani do Gutenmorgena i zwerbujesz go dla nas.

Dnia 19 września. List panny Zofii... Szanowny panie dyrektorze! Pomimo najszczerszych chęci nie mogłam wczoraj załatwić wiadomego interesu z powodu migreny, która trapi mnie raz na miesiąc. Natomiast dzisiaj poszłam do Guttenmorgena. Jest to człowiek bardzo dobrze wychowany. Przyjął mnie w salonie i oświadczył, iż wczoraj ubezpieczył się w towarzystwie konkurencyjnem.

Z winnym szacunkiem

Zofia".

Dnia 6 października. Delegowałem pannę Zofię do Joachima Czupurny'ego w celu przyjęcia do asekuracyi jego cennych ruchomości.

Po upływie czterech godzin powróciła ze śladami łez na ślicznych oczętach.

Zapytałem:

— Zrobione?

Panna Zofia przysłoniła oczy chusteczką batystową.

— Panie, ta misya zakrwawiła moje serce. Dwóch jest w naszem mieście Joachimów Czupurnych. Jeden jest znanym właścicielem składu wędlin, drugi moim byłym narzeczonym. Zerwałam z nim, ponieważ przepadał za dramatem, gdy tymczasem ja lubię komedyę obyczajową. Byłam najpewniejszą, że idę do masarza. Wyobraź pan sobie moje położenie: Otwiera mi drzwi służąca i wprowadza do gabinetu.

— Pan kończy bawić dzieci i wkrótce tu nadejdzie.

Po okrągłych dwudziestu minutach oczekiwania ukazał się mój niedoszły małżonek, którym pogardzałam i zawsze odwracałam głowę, gdy przechodził ulicą, prowadząc pod rękę tę srokę, tę gęś nieznośną.

Spostrzegłszy pomyłkę, wpadłam w omdlenie. Po powrocie do zmysłów, słyszę zapytanie:

— Jesteś pani agentką towarzystwa „Etna"?

— Jestem nią.

— Czy działasz pani w imieniu towarzystwa?

Skinęłam głową. On zapytuje:

— I cóż mi pani powiesz w imieniu „Etny"?

— Że jesteś podłym! — zawołałam i trzasnęłam drzwiami. Czy w tych warunkach mogła być mowa o asekurowaniu ruchomości?

Dyrektor dorzucił od siebie:

— Agenci z przeciwka skorzystali z gruntu przygotowanego i napoili moją czystą duszę smutkiem, albowiem nic nas nie smuci bardziej jak przeświadczenie, iż nasi bliźni zarobek dla nas przeznaczony przeleli do własnej kieszeni.

Dnia 29 listopada. Fabrykant kas ogniotrwałych zawiadomił nas, że dla większej pewności zaasekuruje znaczny zapas towaru gotowego.

Skinąłem uprzejmie na pannę Zofię i rzekłem do niej jak rodzony ojciec:

— Czy rozumiesz pani jak radosnym wypadkiem jest ubezpieczenie kas ogniotrwałych? Towarzystwo otrzymuje składki i nie ponosi najmniejszego ryzyka. Bądź pani łaskawa zejść na grunt i sporządzić spis szczegółowy wszystkich kas. Asekuracya ma obejmować sumę sto tysięcy koron. Prezesowie naszego towarzystwa, po wydaniu policy wykonają taniec dziękczynny.

— I cóż? — zapytałem nazajutrz z rana.

— I nic — odpowiedziała. — Polecenie pańskie okazało się niemożliwem do wykonania.

— Z jakiego powodu? — rzekłem blednąc.

— Kasy znajdowały się w sali posiadającej jedno jedyne biurko. Przy tem biurku siedział magazynier młody, przystojny i sądząc z braku obrączki na palcu serdecznym — kawaler. Mama zawsze powtarza, że pannie szanującej się, sam na sam z młodym mężczyzną nie wypada.

Fabrykant zrozumiał, że ucieczka agentki oznacza nieprzyjęcie ubezpieczenia. Będąc człowiekiem ambitnym, zachorował z rozpaczy i umarł. Fabrykę sprzedano z licytacyi, my straciliśmy sposobność ubicia świetnego interesu.

Płacz serdeczny nie pozwolił mu odczytywać dalszych faktów, które świadczą o chwalebnych zasadach, szlachetnych porywach i innych cnotach naszej panny Zofii, która pomimo to, a raczej właśnie z tego powodu, przyprawiła towarzystwo ubezpieczeń o bolesne i trudne do powetowania straty.

KRONIKA.

Lwów 5 czerwca.

Namiestnik Leon hr. Piniński powrócił do Lwowa.

Odznaczenia. Cesarz pozwolił profesorom uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: drowi Władysławowi Knapińskiemu i drowi Leonowi Cyfrowiczowi, oraz radzcy sądu krajowego w Stanisławowie Józefowi Karanowiczowi, przyjąć i nosić papieski krzyż honorowy *Pro ecclesia i pontifice.*

Mianowanie. Cesarz zamianował prymaryusza szpitala dla obłąkanych w Kulparkowie, dra Władysława Kolbergera, dyrektorem tego zakładu.

Promocya prof. dra Oswalda Balzera na doktora filozofii *honoris causa* odbyła się wczoraj w auli naszego uniwersytetu przy nader licznym udziale publiczności i akademickiej młodzieży. Jako goście przybyli między innymi X. arcybiskup Teodorowicz, prezydenci Tchórznicki i Płażek, wicemarszałek Wydziału krajowego dr. Pilat dyrektor poczt Seferowicz i inni. Akt promocyi zagaili swojemi przemowami rektor uniwersytetu dr. Ochenkowski i dziekan wydziału filozoficznego dr. Antoniewicz, podnosząc wielkie zasługi naukowe dra Balzera, a zwłaszcza jego słynny udział w pracach sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka, która dzięki jego gorącej obronie interesów polskich na naszą korzyść wypadły. Następnie promotor dr. Finkel odczytał dyplom łaciński, mianujący dra Balzera doktorem filozofii *honoris causa*, poczem sam dr. Balzer wygłosił śliczną mowę, pełną idealnych patryotycznych myśli, którą młodzież uniwersytecka kilkakrotnie burzą oklasków przerywała. W mowie swej oddał dr. Balzer hołd śp. Liskemu, swemu mistrzowi, i sławił szczytne cele nauki, w końcu złożył przepisane zwyczajem przyrzeczenie. Na tem skończyła się ta piękna uroczystość. Z uniwersytetu udał się nowy doktor filozofii do Czytelni akademickiej, gdzie akademicy zrobili mu serdeczną owacyę.

Letni teatr ludowy będzie poświęcony w niedzielę przez OO. Bernardynów; podczas tego odśpiewa kantatę Chór akademicki. Przemawiać będą reprezentanci: dziennikarstwa, młodzieży akademickiej, młodzieży rzemieślniczej, teatru miejskiego i prezes towarzystwa teatru ludowego p. Bolesławicz.

Pomnik Bartosza Głowackiego będzie odsłonięty w jesieni. Sam posąg wykuwa z kamienia artysta Grzegorz Kuźniewicz według modelu ś. p. Markowskiego, a części architektoniczne pomnika przygotowuje fabryka kamieniarska pani Markowskiej.

Trzeci zjazd koleżeński byłych uczniów klasy VII wyższej szkoły realnej we Lwowie, którzy w r. 1873 składali egzamin dojrzałości, odbędzie się we Lwowie dnia 12 lipca 1903. Wyjaśnień udziela p. Emil Moniak, starszy nauczyciel wydziałowy, ul. Krzyżowa l. 34a, lub p. Franciszek Barański, inżynier Wydziału krajowego.

Amator niemczyzny. W Poznańskiem prof. Smoliński zmienił swe nazwisko na Horst. Tem lepiej! Niech wszystkie wilczki jak najprędzej poodpadają, aby drzewo narodowe było na wskróś zdrowe.

Popis zaszczytnie znanej szkoły muzycznej Joanny Laureckiej odbył się w dniach 31 maja i 1 czerwca. Produkcye uczenic i uczniów i w tym roku zasługiwały na wszelkie uznanie i były dowodem starannego kierownictwa. Zwłaszcza podnieść wypada grę panien Prokeszówny, Maryi Dworskiej, Sobotówny, Lewickiej, Majerskiej, Zielonczanki, Gołogórskiej, Buntówny, Stenzlówny, Kropiwnickiej, Marty Dworskiej, Köhlerówny i Meidingerówny, oraz panów Majerskiego, Krajewskiego i Zielonki.

Kolej Lwów-Stojanów. Sprawę budowy tej linii kolejowej, o której pisaliśmy już obszernie w swoim czasie, rozpatrywała szczegółowo w ostatnich dniach sekcya techniczna Rady miejskiej i w rezultacie oświadczyła się jednomyślnie za budową powyższej linii kolejowej, ale sprzeciwiła się stanowczo temu, ażeby punktem wyjścia trasy kolei z Lwowa do Stojanowa był dworzec Podzamcze. Powodem tego jest, iż w razie obrania dworca wspomnianego za punkt wyjścia budować się mającej linii kolejowej, musiałyby jej pociągi przechodzić bezwarunkowo przez rampę żółkiewską, skutkiem czego ruch kolejowy przez tę rampę, zamiast się zmniejszać — jak tego pragnie gmina dla dobra dzielnicy Żółkiewskiej — owszem, zwiększyłby się tylko, i to tak, że rampa musiałaby być niemal przez dzień cały zamknięta. Wobec tego sekcya techniczna zaprojektowała trasę inną, a mianowicie jest zdania, że za punkt wyjścia linii kolejowej Lwów-Stojanów obrać należy dworzec główny, a wtedy trasa szłaby przez Kleparów, Hołosko i Zboiska. Okolicę Zboisk możnaby też uczynić punktem stycznym dla kolei do Winnik z punktem wyjścia na rogatce Łyczakowskiej. Obok Zboisk dla jednej i drugiej kolei mogłaby powstać kolejka dojazdowa na dworzec Podzamcze dla ruchu osobowego, przez Hołosko zaś i Kleparów na dworzec główny skierowany byłby cały ruch towarowy.

Dla szczegółowego wytknięcia planu, który będzie dołączony do protestu przeciw budowaniu kolei Lwów-Stojanów przez Podzamcze, wybrano osobną komisyę kolejową, do której wejdzie trzech członków sekcyi technicznej, i trzech członków sekcyi finansowej.

Złodziejska wieś. Z Mościsk nam piszą: Między wszystkiemi wioskami w Galicyi nie ma może drugiej takiej, jak Starzawa w powiecie mościskim, w którejby złodziejstwa i rozboje chłopów dosięgły takich rozmiarów, były tak na porządku dziennym i były z taką bezczelnością dokonywane. Od kilku lat napadają tamtejsi chłopi na cudze łąki i siano, osobliwie na dworskie łany miejscowe i na sąsiednie w Stubnie, w Kolnikowie i w Mo...nowie. Zbierają się oni bandami po 20—40, uzbrojeni w pałki, kosy i strzelby, a zasłoniwszy twarze swoje chustkami i przyprawionemi brodami, koszą trawę na cudzych łanach dworskich i zabierają w płachty do domu. Tak samo robią oni podczas sianokosów, zabierając siano całemi kupami na swe wozy z łąk dworskich. Czasami nawet palą siano w kupach, jeśli go nie mogą zabrać ze sobą. Ażeby złodziei i zbójów poskromić, dał rząd przed pięciu laty posterunek żandarmeryi do Starzawy, cóż jednak mogą poradzić trzej żandarmi z tysiącem rozbójniczej hordy, zwłaszcza, że oprócz wsi Starzawy mają oni pod swoją opieką jeszcze inne wioski w powiecie. To też dzicz starzawska napada bez obawy przed żandarmem na łany dworskie w całej okolicy nietylko w nocy, ale nawet w biały dzień, a jeden drugiego nie wyda nigdy ani przed żandarmem, ani przed sądem. Jak bardzo jest ta wieś zepsuta, świadczy o tem fakt, że niemal codziennie można widzieć w aresztach sądu powiatowego w Mościskach i sądu obwodowego w Przemyślu chłopów z Starzawy. Kradną oni również wojsku podczas ćwiczeń w strzelaniu na błoniach Starzawy wszystko, co wpadnie im pod ręce: kule, druty itp., i to do tego stopnia, że władza wojskowa była zmuszoną wysłać na złodziei oddział wojska, który ich połapało i odesłało do kryminału w Przemyślu. Niedawno strzelali starzawscy chłopi do oficyalistów p. Myszkowskiego, właściciela Stubna, nie mając do tego najmniejszego powodu. Sprawa ta toczy się przed sądem kryminalnym w Przemyślu.

Czasby wreszcie energicznie zabrać się do usunięcia takich stosunków, bo przykład wsi Starzawy może przyczynić się do zdziczenia całej tejszej okolicy.

Trafił frant na franta. Z Wiednia donoszą: Wiedeński adwokat dr. Teodor Zinner, który popełnił znaczne oszustwa depozytowe i uciekł do Ameryki, został przytrzymany w chwili, gdy chciał wysiadać na ląd w Nowym Jorku, przybywszy tam na okręcie „Oceanic". Nie pozwolono mu wylądować w myśl nowej ustawy imigracyjnej, gdyż uznano go za „przykrego immigranta". Będzie on musiał wracać do Europy albo tym samym okrętem, na którym przybył, albo następnym, który odpłynie z Nowego Jorku. Dr. Zinner wniósł telegraficzny rekurs do Waszyngtonu.

Taki telegram otrzymały dzienniki wiedeńskie. Okazuje się jednak, że rzecz się miała zupełnie inaczej. Dr. Zinner, który z Anglii odpłynął pod przybranem nazwiskiem Patzauer, wiedział już w Liverpoolu, że go w Nowym Jorku zapewne zaaresztują, gdyż będzie się musiał wylegitymować. Ale na pokładzie okrętu „Oceanic" wymyślił sobie plan wyratowania się. Oto tym samym statkiem jechał jakiś Rapaport, który również uciekał z Austryi do Ameryki, i także obawiał się, że go przy wylądowaniu uwięzą. Otóż Zinner, oczywiście nie mówiąc nic o tem, że sam jest ścigany, zaproponował Rapaportowi, żeby zamienili swoje papiery: on sobie jako nieposzlakowany już jakoś da radę. Rapaport oczywiście chętnie się na to zgodził. I oto po przybyciu okrętu „Oceanic" do N. Jorku, Rapaporta aresztowano, jako Patzauera, o którym wiedziano już z depeszy władz austryackich, zaś dr. Zinner uciekł, gdyż pokazało się, że co do Rapaporta nie doszło do policyi nowojorskiej żadne doniesienie, jego więc nikt nie nagabywał.

Pruska sztuczka. Dziennik paryski *Fronde* donosi z dobrego źródła o następującej sztuczce, praktykowanej obecnie w Prusiech, a mianowicie w Koloni i Berlinie. Od czasu znanych zajść wrzesińskich w społeczeństwie polskiem, zwłaszcza w Królestwie, o tyle przynajmniej chęć zerwania z Niemcami znalazła silniejszy wyraz, że niemieckie gubernantki coraz mniej są tam pożądane, a natomiast francuskie zaczęły zajmować ich miejsce. Otóż, jak donosi *Fronde*, Towarzystwo niemieckie „Internationale Bekämpfung des Mädchenhandels", rozpoczęło dziwną akcyę przeciwko temu stanowi rzeczy. Agenci tego Towarzystwa chwytają w Koloni lub Berlinie francuskie nauczycielki prywatne, jadące do Królestwa, i wmawiają w nie, że padną za przybyciem do Warszawy ofiarą tamtejszych... domów rozpusty. Niektóre guwernantki uwierzyły tym zapewnieniom i powróciły do Francyi, a warszawskie biura pośrednictwa straciły na razie około 150 franków, przysłane im na koszta podróży. W ostatnich dniach przybyły do Warszawy cztery francuskie guwernantki, z których jedna w Koloni, a trzy w Berlinie zostały zatrzymane przez agentów pruskich, ostrzegających je, ażeby nie jechały do Polski. Cztery te panie atoli nie uwierzyły pruskim zapewnieniom, pojechały do Warszawy i tam zdemaskowały pruską filantropię.

Karygodne niechlujstwo. *Głos Narodu* donosi: W Tarnobrzegu stróż nocny Olejarz, przechodząc o godzinie 1-szej nocy koło piekarni Führschwella, widział przez okno niezupełnie firankami zasłonięte, jak piekarz szczotkę na długiej rączce, jakiej używał do smarowania chleba wodą po wyjęciu z pieca, maczał w wodzie w kociołku, w którym [illegible] i pocierał nią sobie przez kilkanaście minut ciało. Następnie tą samą szczotką obmył sobie stopy, szczotkę w kociołku opłukał i toaletę skończył. Potem z sąsiedniej stancyi przyniósł szufelkę mąki i część jej wsypał do kociołka z [illegible], a czeladnik nalał z owego kociołka tej samej wody, w której piekarz szczotkę płukał — i nalał do dzieżki. Wtenczas stróż zapukał w okno i zapytał czeladnika co będzie piekł? [illegible] odpowiedział, że obwarzanki. Stróż odszedł [illegible]. Na wezwanie komisarza rządowego p. Gryglewskiego, zarządzającego miastem, bo Rada miejska rozwiązana, [illegible] stwierdził, że [illegible] jest [illegible] w sprawie [illegible].

Wydalenie dziennikarza z Rosyi. Korespondent petersburski londyńskiego dziennika *Times*, Braham, który został z Petersburga wydalony, przejeżdżając przez Berlin, opowiadał współpracownikowi *Tageblattu*, że policya petersburska wydaliła go z powodu ogłoszenia w *Timesie* tajnego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych Plehwego do gubernatora Besarabii, ażeby Żydów w Kiszeniewie ochraniała władza wojskowa, — ale nie używając broni.

Wścieklizna u lisów. *Łowiec* donosi, że w Stanisławowskiem i Brzeżańskiem trwa od wczesnej wiosny wścieklizna między lisami. Chore lisy rzucają się na ludzi w lasach, wpadają nawet do wiosek. Od lisów przeniosła się ta choroba już na borsuki. W Bludnikach pokąsał borsuk chłopaka, którego zaraz odesłano do krakowskiej kliniki.

Jubileusz pisma. Dziennik *New-York World* obchodził 11 maja dwudziestą rocznicę swego założenia, a dla uczczenia dnia tego redaktorzy wydali numer okolicznościowy, obejmujący 140 stronic. Jest to największy dziennik, jaki dotąd wydano; [illegible] znajdują się [illegible] życzenia, jakie pismu nadali z okazyi jubileuszu liczni wybitni Amerykanie: Cleveland, admirał Dewey, jenerał Miles itd. Cleveland przypomniał Worldowi, że bez jego energicznego poparcia nie byłby został w roku 1884 obrany prezydentem.

Samochody do Morskiego Oka. Z Zakopanego donoszą, że krakowska fabryka maszyn Białkowski i Midowicz zamierza urządzić za inicyatywą dra Chramca ruch omnibusów samochodowych między Zakopanem a Morskiem Okiem. Wprowadzenie tego rodzaju komunikacyi z Zakopanego do Morskiego Oka byłoby bardzo pożądane. Obecnie wózek góralski wlecze się 3 lub 4 godziny, tak, że podróż tam i napowrót jest niesłychanie nużąca. Po ośmiu godzinach jazdy tam i napowrót pozostaje bardzo mało czasu na pobyt przy Morskiem Oku i na wycieczkę do Czarnego stawu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7 w poł. + 12. Bar. 766. Podnosi się. Pogodnie.

Rocznica.
— Dokąd pan tak śpieszy, panie Szwarcpapier?
— Aj, niech mnie pan nie zatrzymuje, bo znów się spóźnię do łaźni, akurat rok temu!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W piątek „Druciarz", operetka Lehara. — W sobotę „Markiz de Priola" Lavedana.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego nr. 23. W niedzielę, 7 b. m. Południowo o godzinie pół do 4ej po cenach zniżonych „Mąż z grzeczności", krotochwila w 3 akt. [illegible] Wieczorem o godz. pół do 8ej „Karpaccy Górale", sztuka ludowa w 3 aktach, a w 9 obrazach ze śpiewami i tańcami J. Korzeniowskiego. — We wtorek 9 bm. wieczorem o godz. pół do 8ej po raz pierwszy „Rinaldo Rinaldini", [illegible] włoski w 6 obrazach z [illegible]. — Nowe kostyumy i dekoracye.

Sport.

Wiosenny zjazd w Budapeszcie.

Nagrodę królewską — najznaczniejszą i najwyżej dotowaną na Węgrzech, wynoszącą w tym roku 106.000 K. dla zwycięzcy, zdobył p. Blascovicha 3letni ogier „Beregvölgy" po „Bona-vista" od „Furesa", pochodzący od sławnej i na torach austrowęgierskich, niemieckich, francuskich i angielskich niepobitej „Kincsem". Drugą była czteroletnia „Big" p. Rosenberga, a trzecią „Viglany" również po Bonavista. Zwycięstwo nie było łatwe, gdyż Beregvölgy musiał być w wyścigu pobudzany przez żokeja, jednakowoż wzmocniło mimoto ogromnie pozycyę tego konia jako faworyta do Derby austryackiego, albowiem Big była w zeszłym roku najlepszą klaczą i wygrała oba główne biegi dla klaczy (Oaks) w nadzwyczajnie dobrym stylu i w znakomitym czasie. Naoczni świadkowie twierdzą jednakowoż, że 4l. ogier p. Drehera, „Ka-gall", powinien był pozostać właściwym zwycięzcą, gdyż trzymał się do samego końca w biegu bardzo dobrze i dopiero w ostatniej chwili, jedynie — jak twierdzą — przez niezręczność żokeja Cleminsona stracił szanse, strąciwszy się z jednym z współzawodników. Również nagrodę „Alagu" wynoszącą 40.000 K. zdobył „Beregvölgy" i to w daleko lepszym stylu, jak nagrodę królewską. Zwycięstwo to traci do pewnego stopnia o tyle na wartości, że reszta współubiegających się koni należała do bardzo średniej klasy, zwłaszcza zaś, że „Csurgo" i „Czipesz", które zajęły drugie i trzecie miejsce za „Beregvölgy" już i w tym roku bardzo licho biegały.

Węgierską nagrodę dla klaczy zdobyła „Ballada" 3-l. córka Ganache i Nepdal, będąca chowu i własnością ks. Taxisa. Druga była „Cocain" p. Mravika, a trzecia „Galante" p. Egyedi. „Ballada" biegała również w biegu o austryacką nagrodę dla klaczy, lecz tu musiała się zadowolić drugiem miejscem za „Viglany" p. Blascovicha, która już w nagrodzie królewskiej okazała bardzo dobrą formę.

Bardzo ciekawym był wynik biegu o nagrodę Bathyany-Hunyady'ego, w którym Durban 5-let. og. hr. Festetitsa pobił mimo, że niósł najwyższą wagę, z nadzwyczajną łatwością kilka bardzo dobrych trzylatków, jak „Turelmes", „Marco Polo" i „Never in doubt", z których dwa ostatnie należą do kandydatów do Derby! Ta klęska ich rzuca wogóle złe światło na jakość trzylatków.

Z reproduktorów odznaczył się w bieżącym roku „Bona-Vista" (po Bend Or od Vista po Macaroni), którego produkta wygrały dotąd około 330.000 koron.

* * *

W bieżącym roku wysłały po raz pierwszy od długiego szeregu lat stajnie austryackie swoje konie do Anglii. Mianowicie wysłał p. Pechy 4-l. og. „Macdonalda", który w zeszłym roku należał do najlepszych naszych koni i zdobył, prócz nagrody Alagu w Peszcie i Derby niemieckiego w Hamburgu, t. zw. Sweepsteakes we Wiedniu, w których pobił z łatwością zwycięzcę w Derby wiedeńskiem „Llubara" i znakomitości turfu takie, jak „Nunquum dormio", „Mindegy" i „Magnes". „Macdonald" nie miał atoli szczęścia w Anglii, gdyż ani razu nie udało mu się wygrać jakiejś nagrody. Natomiast „Hazafi", 4-l. og. p. Blascovicha nie zrobił wstydu hodowli austro-węgierskiej. W klasycznym handicapie „Great Jubilee Handicap" w Kempton-Park zdobył trzecie miejsce, jakkolwiek był jednym z ostatnich outsiderów i w biegu konie bardzo dobrej angielskiej klasy udział brały.

* * *

Meeting wiedeński rozpoczął się 24-go maja. Udział koni jest nadzwyczaj wielki, jakkolwiek w niektórych stajniach występuje epidemicznie kaszel. Z wielkich gonitw zasługuje jedynie nagroda Marchfeldu na wzmiankę, gdyż wykazała najdobitniej przewagę koni starszych nad trzylatkami. Do startu stanęły mianowicie trzy konie starsze, a pięć trzyletnich, między nimi „Viglany", uważana za najlepszą klacz trzyletnią, zwycięzczyni w biegu o austryacką nagrodę dla klaczy i węgierską nagrodę narodową, oraz „Tarnok", „Pelda", „Sunshine" i „Figyelem", które są również do lepszej klasy trzylatków zaliczane i już w tym roku w biegach dla koni trzyletnich dobrze się spisały. Wynik biegu był wprost sensacyjny: Pierwszą była 4-l. kl. p. Drehera „Kissme" (po Zsupan od Bussi), drugim o jedną długość 5-l. og. hr. Festetitsa „Durban", a dopiero znacznie dalej trzyletnia „Pelda". „Viglany" natomiast nie zdobyła nawet miejsca! Totalizator płacił 141 za 10. — W biegu tym zakończył „Durban" prawdopodobnie swą karyerę wyścigową, gdyż po przybyciu do mety skonstatowano przerwanie ścięgien w przedniej nodze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 czerwca.

(Z). Przyjazna tendencya utrzymała się i dzisiaj. W pierwszym rzędzie przypisać to należy korzystnemu oddziaływaniu targu berlińskiego, gdzie pomyślniejsze nieco doniesienia z Ameryki o stanie tamtejszego przemysłu żelaznego wywołały znaczną zwyżkę walorów górniczych. Na kurs wielu walorów węgierskich wpływały w dalszym ciągu dodatnio korzystnie doniesienia o stanie zasiewów. Wreszcie nadeszła z Konstantynopola depesza, donosząca, że Porta w ostatniej chwili zaniechała swego oporu przeciw projektowi unifikacyi długów tureckich i przyjęła nareszcie ten projekt, wypracowany przez syndykat francuskich i niemieckich wierzycieli Turcyi. Ponieważ projekt ten obejmuje także losy tureckie, przeto kurs ich podniósł się dziś.

Spór zarządu kolei północnej z rządem w sprawie podwyższenia taryf towarowych na tej kolei będzie niebawem rozstrzygnięty przez sąd polubowny. Kolej północna zamianowała ze swej strony dwóch sędziów, ministerstwo kolejowe również dwóch, a najwyższy trybunał trzech, w ich liczbie Polaka, radzcę dworu Bernaczka. Nie czekając jednak na wyrok tego sądu wniósł zarząd kolei północnej i w tym roku do ministerstwa ponowną prośbę o pozwolenie na podwyższenie taryf towarowych. Między innemi chce kolej północna podwyższyć taryfy od przewozu węgla, spirytusu i cementu.

Z Brukseli donoszą, że sprawa nowych ustaw cukrowych w Austro-Węgrzech będzie pierwszym przedmiotem obrad międzynarodowej komisyi cukrowej.

Państwowa przyboczna rada kolejowa w nowym swym składzie rozpoczęła dziś swoje obrady. Podzieliła się ona na trzy sekcye, t. j. sekcyę dla spraw ogólnych, sekcyę dla spraw rozkładu jazdy pociągów i sekcyę dla spraw taryfowych. W sekcyi taryfowej zasiadają pp. Pilat i Russmann, a w sekcyi dla spraw ogólnych pp. Baczewski, Gorayski, Skibiński i Struszkiewicz.

Wszystkie ministerya kończą już prace nad zestawieniem preliminarza budżetu państwowego na rok 1904. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pomimo znacznego wzrostu wydatków preliminarz ten zamknięty zostanie nadwyżką dochodów, gdyż kilka pozycyi wydatków odpadnie, a niektóre zostaną znacznie zmniejszone. W szczególności odpadnie wydatek 13 milionów koron na wypłatę premii cukrowych, zaś wydatki na oprocentowanie długu państwowego będą o 7 milionów mniejsze z powodu przeprowadzonej konwersyi renty wspólnej.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 666·00, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 276·00, Unionbanku 529·00, Länderbanku 413·00, Bankvereinu 483·00, Bodencredit 957.00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 681.75, Lombardy 75·00, Kol. Elbethal 430·50, Północnej 5560, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 380·00, Rima Muranyi 467·00, Praskiego Tow. żel. 1650, Fabryki broni 351·00, Tureckie tytoniowe 350·00, Oblig. węg. indemniz. 98·75, Renta majowa 100·40, Austr. renta koronowa 100·85, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·30, 4% Listy Banku hipotecznego 97·75, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 119.75, Marki 117·15, Ruble 253·00.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Według obwieszczenia, ogłoszonego w gazecie *Wiener Zeitung* i w *Gazecie Lwowskiej*, rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na wykonanie robót podtorowych, nawierznich i budynków, z powodu rozszerzenia stacyi w Samborze. Koszta odnośnych robót wynoszą w przybliżeniu 514.849 koron. C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 15 czerwca 1903. Warunki do wnoszenia ofert, plany i inne podręczniki mogą być przeglądane w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy III piętro.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 5 czerwca. Dziennik urzędowy donosi, że car zatwierdził uchwałę komitetu ministrów, według której aż do rewizyi ustawy o żydach, zakazane jest żydom nabywanie ziemi i nieruchomości wewnątrz okręgu osiedlenia gubernialnego i poza nim. Natomiast ma być im pozwolone osiadać w tych miejscowościach, położonych w strefie osiedlenia, które wskutek przemysłowego rozwoju mają już charakter miast i tam im wolno nabywać nieruchomości. Miejscowości takich wylicza dziennik urzędowy 101.

Paryż 5 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent gabinetu p. Combes, w odpowiedzi na zapytania w sprawie zajść w Sidi oświadczył, że skoro tylko skoncentrowane będzie wojsko, Francya da napastnikom przykładną lekcyę. Rząd nie myśli wcale o jakichś zdobyczach i wobec tego, ani Marokko, ani żadne inne mocarstwo nie będzie występowało przeciw zamiarom rządu francuskiego. Obce mocarstwa uznają, że represalia są konieczne, że napastników należy ukarać i zapobiedz dalszym podobnym zajściom. Na tem sprawę tę zakończono, a Izba przystąpiła do obrad nad ustawą o zabezpieczeniu na starość.

Osiek 5 czerwca. W miejscowości India, w komitacie syrmskim, szalała wczoraj straszna burza gradowa, połączona z oberwaniem się chmury. Deszcz lał strumieniami przez kilkanaście godzin. Ogromne obszary pól są zalane. W samej India 20 domów po części zawaliło się, po części zaś tak są uszkodzone, iż musiano je delożować. Podczas oberwania się chmury woda stała na 1 metr po nad stan normalny.

Halifax 5 czerwca. W Nowym Brunszwiku i w Nowej Szkocyi palą się olbrzymie obszary lasów. Jeśli nie spadnie deszcz, szkoda przybierze ogromne rozmiary.

Montreal 5 czerwca. W okręgu Quebec palą się lasy. Całe Montreal zakryte dymem.

Keokuk (Stan Jowa) 5 czerwca. Wał ochronny pod miastem przerwał się, skutkiem czego rzeka Illinois wystąpiła z brzegów i zalała 75.000 akrów ziemi.

Budapeszt 5 czerwca. W sejmie węgierskim p. Kubik przytoczył rzekome słowa Cesarza, wypowiedziane w Bruck wobec pewnego nadżupana węgierskiego, że rząd nie może odstąpić od swego stanowiska. Mówca żądał wyjaśnień. Minister Szell oświadczył, że nie wie czy Monarcha słowa te wypowiedział, gdyby jednakże to uczynił, to stwierdziłby tylko to samo, co prezydent gabinetu 27 kwietnia obszernie Izbie przedstawił. Następnie obradowano dalej nad sprawozdaniem o stanie ex lex.

Paryż 5 czerwca. Potwierdza się wiadomość, że Loubet dnia 6 lipca uda się do Anglii, gdzie zabawi 3 dni.

Sesya parlamentu będzie zamknięta prawdopodobnie dnia 6 lipca.

Senat obradował wczoraj nad artykułem 31 ustawy wojskowej, dotyczącym dwuletniej służby wojskowej. Artykuł ten przyjęto 217 głosami przeciw 31. Odrzucono wszelkie poprawki.

Bruksela 5 czerwca. Komisya cukrowa odroczyła wczoraj rozstrzygnięcie sprawy sprzedaży wielkich zapasów cukru aż do czasu, gdy delegaci otrzymają od swych rządów instrukcye. Następnie zajmowano się ustawodawstwem cukrowem Japonii i Rumunii. Na następnem posiedzeniu komisya zajmie się ustawodawstwem cukrowem Niemiec, a prawdopodobnie w sobotę tę przyjdzie na porządek dzienny sprawa kontyngentu cukrowego w Austryi i na Węgrzech.

Wiedeń 5 czerwca. Ban Chorwacyi, który przybył tu onegdaj wieczorem, był wczoraj u Cesarza na audyencyi, poczem konferował z ministrami Kallayem i Szechenyim. Wieczorem odjechał przez Budapeszt do Zagrzebia.

Wiedeń 5 czerwca. Na wczorajszych wyścigach „Steeple-chasse" nagrodę honorową Cesarza i 6.000 koron wziął „Grinzinger" hr. Schönborna, jeżdżony przez por. bar. Elsa. Podczas wyścigów trzech jeźdźców spadło z konia; jeden z tych, por. Heintschel, jak się zdaje, złamał sobie kość piersiową.

(Depesze popołudniowe).

Montreal 5 czerwca. Pożary lasów przybierają groźne i niepokojące rozmiary. Szkody są wielkie. Kolej Union-Pacific wstrzymała na niektórych liniach ruch pociągów, ponieważ wskutek pożarów zepsuło się wiele mostów.

Madryt 5 czerwca. Gabinet ogłasza, że powstanie w Marokko prawie się skończyło.

Algier 5 czerwca. Wojsko francuskie, wysłane dla poskromienia zbuntowanych plemion nadgranicznych, koncentruje się w Beniunif. Pograniczni Marokkanie zachowują się wyzywająco. Kupiec przybyły z Figig donosi, że tam czynią wielkie przygotowania i oczekują posiłków.

Kraków 5 czerwca. Dziś o godzinie 10-tej przedpołudniem, po nabożeństwie w kościele św. Marka, rozpoczęły się doroczne obrady komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegatów Towarzystw okręgowych z zachodniej części kraju. Zjazd jest liczny. Przybył także prezes galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego dr. Włodzimierz Kozłowski z pięciu członkami komitetu, przybyło wielu delegatów, proboszczów wiejskich i włościan. Jako komisarz rządowy urzęduje delegat Fedorowicz; jako delegat ministerstwa rolnictwa przybył radzca dworu Włodzimierz Struszkiewicz.

Z ramienia Wydziału krajowego znajduje się radzca dworu Tadeusz Pilat. W naradach biorą udział profesorowie studyum rolniczego. Zagaił obrady prezes Towarzystwa hr. Zdzisław Tarnowski szkicem działalności Towarzystwa i jej wyników w rozmaitych gałęziach gospodarstwa wiejskiego, mianowicie w hodowli bydła, koni, mleczarstwie i w. i. Z powodu, że organizacya zawodowych Towarzystw rolniczych nie przyszła dotąd do skutku, obydwa Towarzystwa zażądają wyższych subwencyi na cele podniesienia rolnictwa. Mówca wspomniał o kwestyi zorganizowania pośrednictwa pracy, która będzie na najbliższej sesyi sejmowej rozpatrywana, podniósł, że potrzeba usilniej pracować w Towarzystwach okręgowych, poświęcił wspomnienie żałobne śp. ks. Eustachemu Sanguszce i innym zmarłym członkom Towarzystwa, w końcu powitał delegatów. Przemawiali następnie pp. Cichocki i Włodzimierz Kozłowski, poczem przystąpiono do obrad fachowych.

Rada Państwa.

Wiedeń 5 czerwca. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów poświęcił prezydent wspomnienie zmarłemu posłowi Hackelbergowi. Następnie odczytano interpelacye, i wnioski. Poseł Choc, zwracając się do prezydenta, wskazał na doniesienia pism, że następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand, będąc z małżonką w winiarni w wiedeńskiej „Wenecyi" i przysłuchując się wiedeńskim śpiewakom ludowym t. zw. Grinzingerom, kazał im zaśpiewać kuplet „Servus Brzezina" i nagrodził ich za to oklaskami. Mówca dopatrzył się w tem prowokacyi i obrazy narodu czeskiego, prosił więc prezydenta izby, aby interweniował u prezydenta ministrów przeciw takiemu postępowaniu arcyksięcia.

Prezydent przywołał mówcę za kilka nieparlamentarnych wyrażeń do porządku.

Poseł K l o f a c z wskazując na doniesienia niektórych pism o przegranym przezeń procesie w sprawie poczynionych mu zarzutów, jakoby na swą podróż na Bałkan otrzymał pieniądze od ministra handlu, wezwał prezydenta, żeby on uzyskał u ministra handlu oświadczenie co do tych doniesień dzienników. Ministra handlu mówca osobiście nie zna, ponieważ wogóle nigdy z ministrami austryackimi nie mówił. Prezydent Izby jest obowiązany bronić honoru jej członków, zatem mówca powierza mu tę sprawę.

Prezydent oświadcza, że poda to zapytanie do wiadomości ministra handlu.

Poseł B o r c i c przedstawił nagły wniosek w sprawie chorwackiej; żądał mianowicie wyjaśnienia, dlaczego rząd odmówił przyjęcia deputacyi chorwackiej i domagał się ścisłego śledztwa w sprawie ekscesów w Lublanie, zaprotestował wreszcie przeciw naruszeniu tajemnicy listowej przez władze węgierskie.

Następnie prezydent gabinetu odpowiedział na różne podrzędne interpelacye.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 5 czerwca. Koło polskie odbyło dziś posiedzenie, na którem radzono nad zachowaniem się Koła wobec nagłego wniosku Borcica w sprawie chorwackiej. Dyskusyę uznano za poufną.

Uchwalono głosować przeciw pierwszej części tego wniosku (żądającej podania powodów, dla których rząd nie dopuścił do audyencyi posłów dalmatyńskich i chorwackich u Cesarza) a natomiast za drugą częścią owego wniosku.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 5 czerwca. Dr. L. Biederberg z Czerniowiec. K. Svěhla z Jarosławia. F. Biesiadecki z Firlejowa. O. Mayer z Bukaresztu. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. A. von Goldberger z Wiednia. E. Ziffer z Wiednia. K. Nucko z Teresienstadt. L. Urban z Budapesztu. W. Makomaski z Zulic. M. Zieliński ze Strutyna. St. Jasiński z Bereszowa. Br. M. Jorkasch z Wiednia. Dr. M. Lauterbach z Drohobycza. Hr. A. Romer z Wierzbicy. Z. Czaykowska z Wierzbicy. A. Gorayski z Moderówki. W. Gadebusch z Reichenbergu.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 czerwca. W. Kraiński z Perespy. E. Szück z Budapesztu. A. Cehak ze Stanisławowa. S. Zwolski z Brzeżan. A. Gajewski z Romanowa. S. Smolka z Janowa. M. Asłan z Ottynii. D. Zbrożek z Krzywego. K. Wysocki z Jarosławia. H. Gawroński z Dublan. K. Zawistowski z Supranówki. S. Frankl i F. Ohme z Wiednia. A. Lipski z Rosyi. J. Klejnowski z Borysławia. G. Beck z Pragi. H. Piessen z Krakowa. S. Kahane z Łańcuta. J. Mandyczewski z Mikołajowa. A. Łękawina z Nadwórny.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 5 czerwca. A. Theodorowicz z Żukowa. J. Filipowski z Kocowa. S. Pawlikowski z Berezowicy. J. Stelmach z Mostów. S. Marmorosch z Kołomyi. J. Noel z Sosolówki. E. Noel z Gródka. E. Barber z Suczawy. F. Stopińska ze Śniatyna. W. Ranwid z Kijowa. A. Zawadzki z Warszawy. C. Haas z Wiednia. J. M. Gross z Botuszan. J. Bergmann z Budapesztu. A. Ducks z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 276.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 119.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 164.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 170.00, Palfty 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 5 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·70 (spokojnie). Spirytus 39·80 (słabszy). Nafta niezmieniona.

Berlin 5 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 5 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·35. Mąka („Fleur de Paris") 32·55.

Frankfurt 5 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 5 czerwca. Targ zbożowy niezmieniony.

Budapeszt 5 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·57—7·58; żyto na październik 6·51—6·52, owies na październik 5·45—5·46; kukurudza na lipiec 6·29—6·30, na sierpień 6·33—6·34, na maj 1904 5·24—5·25, na sierpień 1904 12·30—12·40. Rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 czerwca.

Marki 117.25, renta majowa 100.40, węgierska renta koronowa 99.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.50, węg. zakł. kred. 732.00, anglobanku 276.00, unionbanku 529.00, bankvereinu 483.50, länderbanku 414.00, kolei państw. 681.50, lombardy 75.50, akcye kolei Elbethal 430.50, fabryki broni 352.00, tytoniowe 356.00, alpiny 379.50, Rima Muranyi 469.00, prag. Tow. żel. —.—, losy tureckie 121.50 ruble 252.75. Usposobienie: lepsze.

Lwów 5 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 579.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 350.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 97.70 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·0[illegible] do 99.70·—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.[illegible]0—100·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50 Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 97.20, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible] Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 116·90 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Tę noc, tak piękną i pogodną, w której omało serca ich nie zbliżyły się do siebie, dokończyli w wagonie z myślą o śmierci i żałobie. I nietylko poczucie obowiązku towarzyszyło im w tej podróży. Roland widział ciągle żonę, ocierającą oczy pełne łez, a gdy starał się ją pocieszyć, odpowiedziała mu:

— To, co się cierpi od swoich, nie przeszkadza ich kochać, a w chwili, kiedy się kogoś traci, to uczucie zawsze odzywa się w sercu. Bylebyśmy tylko dojechali mogli na czas.

Ale nadzieja ta zawiodła ją. Kiedy bowiem przybyli na miejsce, powiedziano im, że margrabia de Larche umarł w nocy.

Ku ogólnemu zdziwieniu margrabia, w przeddzień śmierci jeszcze niedowiarek i zajadły wróg klerykałów, postrach swego proboszcza i zgorszenie dewotek, zakończył życie bogobojnie, zażądawszy w ostatnich chwilach pociech religii. Rysy jego twarzy skurczone cierpieniem za życia, przybrały spokojny i łagodny wyraz po śmierci.

Klementyna wraz z baronową, która, wiedziona dobrem sercem, pośpieszyła na miejsce, mogły więc pobożnie ufać, że Bóg okazał mu miłosierdzie.

Baron stawił się nazajutrz i wydał rozporządzenie co do wspaniałego pogrzebu, w czem nikt nie mógł mu już przeszkodzić. Cały kościół kazał przybrać herbami i żałobnemi draperyami. Ceremonia odbyła się więc bardzo uroczyście i nie o wiele smutniej od ślubu Klementyny. Roland, stojąc w tym samym kościele, przed tym samym ołtarzem, prawie na tem samem honorowem miejscu co i wtedy, czuł się do głębi wzruszony widokiem żony, płaczącej pod długim welonem z czarnej krepy. Zauważył on także, że w czarnym kolorze jest jej bardzo do twarzy, i że ten promień słońca, który jaśniał w srebrnej lamie katafalku, złocisty nimb zapalał nad jej pochylonem czołem.

— Gdyby to nie było testamentu! — wzdychał w skrytości ducha baron, który przewidywał, że nieboszczyk nadzwyczajny jakiś użytek uczynił ze swojej fortuny i nic zapewne nie zostawił swojej bratanicy, będącej w zupełnej niełasce od chwili wyjścia za mąż.

Tymczasem odszukano testament u notaryusza w Caen, dokąd Roland z żoną musiał się udać w towarzystwie ojca i kilku dalekich, sceptycznie usposobionych krewnych, przybyłych z dalekich stron dla wysłuchania ostatnich rozporządzeń margrabiego.

Jeżeli otworzenie tego dokumentu niewiele wywołało wzruszenia, to treść jego elektrycznie podziałała na całe zgromadzenie.

Jednym zamachem pióra pan de Larche naznaczał Klementynę ogólną swoją spadkobierczynią: „w braku kogoś lepszego i aby jej dowieść, że nie potrzebowała wychodzić za mąż dla interesu."

Krewni wysunęli się nieznacznie z kancelaryi, Roland oburzony zaczął mówić o zrzeczeniu się spadku. Uprzejmy notaryusz tłómaczył:

— Biorąc na uwagę oryginalność pana de Larche, czyż warto, łaskawy panie, przywiązywać znaczenie do takiej drobnostki?

A baronowi, który skupił całą swoją uwagę, szepnął ciszej:

— Dziewięćkroć sto tysięcy w papierach wartościowych, nie mówiąc o inwentarzu żywym i martwym... To nie do odrzucenia, panie dobrodzieju.

XI.

Baron był przedewszystkiem założycielem swego rodu, co, jak wszystkie powołania, wymaga tęgiej głowy, silnej dłoni i bystrego rzutu oka, nie spuszczającego nigdy z uwagi głównego celu. Do niczego wielkiego nie dochodzi się bez ofiary, a niewczesne skrupuły Rolanda nie mogły zaważyć na szali dobrobytu rodziny, której milionik, jakkolwiek nieuprzejmie ofiarowany, mógł być bardzo przydatnym.

— Ktoby pomyślał, że zapominasz, iż rodzina twoja może się z czasem powiększyć! — zawołał baron szlachetnie oburzony, podając Rolandowi ostemplowany akt, upoważniający Klementynę do przyjęcia spadku po stryju.

Roland podpisał, kładąc koniec wahaniom żony, a baron westchnął:

— Jak to było wszystko widać z góry obmyślane, kiedy pan de Larche wymagał separacyi majątkowej.

— Z czego bardzo rad jestem dzisiaj, kiedy moja godność została uratowana — rzekł Roland.

— No i majątek również, bo nawet w sprawach materyalnych ta dobra Klementyna ma dużo więcej zdrowego rozsądku od ciebie — dorzucił ojciec.

— A to miałem szczęśliwą rękę! — chwalił się baron przed żoną.— Nie dość było wysokiego urodzenia, aliansów, piękności, edukacyi, idealnego charakteru, jeszcze teraz, dzięki mnie, Roland dostanie gruby posag za żoną.

Od przybycia swego do Larche, Roland tracił stopniowo względem Klementyny na tej swobodzie przyjaznego obejścia, tak miłej, że zastępowała ona nieobecną miłość. Czuł się skrępowany swoją tajemnicą, którą pragnął osłonić przed światem, zmuszony panować nad ruchami swemi i wyrazem twarzy, a co więcej, ten majątek, jakby z nieba spadły na jego żonę, dawał jej nad nim pewną wyższość i przewagę i czynił ją samodzielną, co jeszcze fałszywszem czyniło jego położenie. Lekkie zadraśnięcie jego miłości własnej zamieniało się w żywą ranę, ciągle drażnioną wybuchami jego złego humoru.

— Winszuję ci, że z takim miłym charakterem udało ci się spodobać kobiecie! — zawołał pewnego razu baron wyprowadzony z cierpliwości.

Roland skwapliwie uchwycił się tych słów, które nowe światło rzuciły mu na rzeczy. Jeżeli nie mógł wzbudzić miłości, to widocznie dlatego, że miał charakter nader przykry i szorstki, to też mówiąc o ostatnich rozporządzeniach pana de Larche, odezwał się pewnego dnia do żony nawpół żartem:

— Moja biedna Klementyno, gdyby twój stryj był umarł o kilka miesięcy wcześniej, byłabyś mogła zrobić o wiele lepszą partyę!

Klementyna drgnęła, jakby ugodzona sztyletem.

— A tak... nieprawdaż? Ponieważ wychodziłam za mąż dla interesu?

Ton jej był przesiąknięty goryczą i oburzeniem. Nigdy jej nie widział tak boleśnie dotkniętej. Nie dając mu czasu do odpowiedzi, wyszła z pokoju, zostawiając go zawstydzonego, jak człowieka, który znieważył czynnie kobietę.

Nie próbował jednakże wytłómaczyć się przed nią, bo czuł, że byłoby to nadto upokarzającem dla niego. Zresztą czyż nie powiedział prawdy? Chciała tylko protekcyi, nazwiska jego — nic więcej, zawarła z nim układ w widokach własnego interesu, nie miała więc powodu skarżyć się na niego, choć zachowywał się względem niej tak obojętnie i był nieraz tak opryskliwym, że baron oburzony tem do żywego, zamierzał uczynić mu już o to ostre wymówki, którym na szczęście zapobiegła baronowa, twierdząc:

— My wszystkie przyzwyczajone jesteśmy do tych drobnych wybryków ze strony naszych mężów, a jedyną naszą zemstą jest udawać, że nie spostrzegamy ich wcale.

Interesa spadkowe zakończyły się w porę, ale powrót do Paryża nie zatarł złego wpływu, jaki pobyt na wsi wywarł na młodych małżonków.

Wspólne pożycie Rolanda i Klementyny zbyt słabo było zadzierzgnięte, aby oprzeć się podobnym wstrząśnieniom. Znajdowali się oboje w położeniu linoskoków, którzy czują, że zbyt naprężony sznur zrywa się pod ich stopami.

Wymagane przepisy żałobne zawiesiły wizyty, recepcye i wszelkie rozrywki światowe, które Klementyna dzieliła dotąd z mężem, wtedy gdy Roland przeciwnie, więcej niż kiedykolwiek zaczął przebywać po za domem. Pewnego dnia uprzedził żonę, że obiadować będzie na mieście, nie mówiąc gdzie, a gdy wróciwszy późno wieczorem zastał ją czekającą na siebie, zrobił jej o to grzeczną wymówkę:

— Nie zadawaj sobie tego trudu na przyszłość, proszę cię — rzekł tonem lekceważącej ironii. — Odegraliśmy przez czas przepisany rolę przykładnego małżeństwa. Jestem wzorowym mężem, nawet w porównaniu z tymi, którzy mieliby wszystkie powody, aby nimi być rzeczywiście, jak naprzykład ten idyota Blamonville. Zresztą nie jestem skłonny do nadużywania mojej swobody. Zbyt żywo noszę w sercu niezatarte wspomnienia przeszłości.

Twarz jego spoważniała jak zawsze, kiedy wspominał o Florencyi.

Przez kilka dni przesiedział w domu, potem Korwin przyszedł go wyciągnąć na miasto raz, drugi i trzeci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.